

W NUMERZE M.IN.: KARAUDA O STRAJKACH
PRZERWA O BLOKADZIE • KOCIĘBA O TRZE-
SIENIU ZIEMI • KASPRZAK O PSYCHOTERAPII

TYGODNIK RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DOLNY ŚLĄSK

REGION

NR 44-45
WROCŁAW
2 VIII 1989

TYGODNIK RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DOLNY ŚLĄSK

SOJDA

CO ZE STRAJKAMI W SIERPNIU?

21 lipca Serwis Informacyjny RKW rozmawiał z przedstawicielami kilkunastu zakładów pracy Wrocławia i regionu. Pytania dotyczyły reakcji na spodziewane podwyżki.

-"Większość nie chciałaby strajkować. Kiedy nie będzie można nadażyć za podwyżkami - wtedy tak, ale mamy możliwość wzrostu płac jesienią".

-"Jeśli nie powiedzie się indeksacja - możliwe, że trzeba będzie stanąć".

-"Nastroje są strajkowe, ludzie poirytowani. Były nawet bójki - kole-dzy tłumaczyli jak było z Jaruzelskim, to się jednemu dostało. Ale ja-koś panujemy nad sytuacją, dbamy, że-

by ludzie wiedzieli, że chcemy coś zmienić".

-"Do strajków nie dojdzie, ponieważ KZ ma autorytet" - to jedna z bar-dziej typowych wypowiedzi.

Podsiuchani z bliska działacze wy-powiadają się zdecydowanie mniej spoj-kojnie. A Jan Winnik (prezydium RKW) wytrpił ciekawą prawidłowość. Jeśli działacze "S" z jakiegoś zakładu (skadinał wg np. sondy przeciwni strajkom) zgłaszają się po porady prawne - strajk wybucha najwyżej w dwa tygodnie. Podobno zgadza się to niemal w stu procentach. A u fachow-ców ruch ostatnio spory.

KOZAK I TATARZYŃ

Mieczysław Gil przywołał kresowe powiedzonko naszych babć, tłumacząc czytelnikom Gazety Wyborczej (51), co koalicja może Solidarności, a co So-lidarność koalicji. Barbara Labuda

uważa, że przed jakimkolwiek per-traktacjami należało przyduścić tatar-żyna głównia karabeli, bo inaczej ten wykpi się niczyja. Karol Modzelewski twierdzi, że okragły stół i wyborcy nie dali kozakowi na to mandatu, a prócz tego tatarzyń ma or-kan i wschodnie podstępny. W świecie brutalnych konkretów ta alegoryczna kontrowersja oznacza proste pytania: czy Jaruzelski mógł paść i czy paść powinien. Labuda: "Najgorsze są za-korkowane butelki z wrzaskiem. Poraż-ka Jaruzelskiego odkorkowałaby butel-ke, zdynamizowała patową dotąd sytu-ację i umożliwiła prawdziwe negocja-cje z koalicją - na tym właśnie pole-ga droga ewolucyjna". Modzelewski: "Nic byśmy utracając generała nie utargowali, bo nie byłoby z kim tar-gować. Klęska Jaruzelskiego oznacza-łaby permanentny kryzys w obliczu narastających napięć społecznych". Nasz senator dodaje, że jeśli w chwili wybuchu społecznego gniewu, realna władza spoczywa w rękach wojska i poli-cji (a to jego zdaniem spowodowała-by klęska generała), to konsekwencje nietrudno przewidzieć. Kto ma rację? Tego nie wie nikt, nawet Watykan i delficka Pytia. Na szczęście górdyjski węzeł przeciał nasz jeden, oraz siedmiu, czterech i znowu siedmiu. Jeden suwałczanin za Jaruzelskim, siedmiu, którzy unieważnili głosy, czterej, co demonstracyjnie nie gło-sowali i siedmiu - w czasach. Ci ostatni niewatpliwie najbardziej się opalili.

Co dalej?

Kuroń przedstawił na OkaPle osmio-stronicowy memoriał tłumaczący pozyt-ki z solidarnościowego rządu. Jest to logiczne rozwinięcie projektu Michnika. Jeśli ktoś ma odkorkowywać,

(dok. na str.10)

INDEKSACJA

12 lipca Wrocławski Klub Samorzą-du Pracowniczego skrytykował projekt ustawy o indeksacji. Rekompensować powinno się również wzrost cen na to-wary i usługi, których nie zalicza się do ściśle konsumpcyjnych, a które mają wpływ na poziom życia społeczeństwa. Ustawa powinna określać me-chanizm ustalania środków na wynagro-dzenia w zakładzie, jak również kor-rektę wskaźnika udziału wynagrodzeń w dochodzie. Obie te rzeczy należy - zdaniem samorządowców - każdorazowo konsultować ze związkami. Projekt dotyczy wyłącznie roku 1989 - samo-rządowcy pytają, co będzie dalej.

Sejmowa Komisja Nadzwyczajna ds. indeksacji opracowała warianty. W i-mieniu władz Władysław Baka zaproponował podniesienie progu podatku od wynagrodzeń. Ulgi -podatkowe

pozwoliłyby zakładom wygospodarować środki na podwyżki - konkretne decyz-je zapadałyby na miejscu. OKP wysta-pił z wariantami powtarzającymi zapisy okragłego stołu. W jednym z nich przewiduje się tylko pominięcie w in-deksacji tych przedsiębiorstw, które już ja sobie załatwiły strajkami.

Dla władz "S" sprawa wyboru wariantów nie była prosta. Obawiano się, czy postawienie w tej samej sy-tuacji tych, którzy strajkowali, z resztą, która zgodnie z apelami Związku czekała na ustawę - nie spro-wokuje kolejnych roszczeń płacowych. Z uwagi jednak na ogromne napięcie wywołane sytuacją gospodarczą, zdecydowano się poprzeć wariant peł-ny. Ten sam, który został zaskakują-co dużą większością przegłosowany w Sejmie. Zastrzeżenia samorządowcy są jednak nadal aktualne.

Indeksacja ma coraz więcej prze-ciwników. Do tych, którzy twierdzili, że wzrost płac pogłębi tylko inflację dołączyli z drugiej strony fachowcy sadzący, że jest już za późno. Wesz-liśmy w hiperinflację i korekty co kwartał mogą nie wystarczyć. Nawet przy 100% wskaźniku różnice związane z wolniejszym w stosunku do cen przyrostem płac mogą okazać się zbyt duże.

(P.K.)

przegląd krajowy

19 lipca Zgromadzenie Narodowe wybrało Jaruzelskiego prezydentem głosami klubów: PZPR(171), ZSL(54), SD(20), PAX(10), UChS(8), PZKS(5) i ... OKP.

Według przewodniczącego "S"RI Jó-zefa Słisza prezydent PRL miał powiedzieć, że swoboda wyboru premiera jest ograniczona przez NRD, Czechosłowację... ZBR. Zagładin twierdzi w Paryżu, że Polska jest niepodległa, a Jaruzelski mu nie do-wierza.

29 lipca XIII plenum wybrało najgorszego premiera w historii PRL i sekretarzem. Stawia to w niezrecznej sytuacji Trybunał Stanu.

Również 29 lipca Rada Ministrów podjęła decyzję o "urynkowieniu", tj. drastycznych podwyżkach bez reform strukturalnych. To się nazywa prezent na odchodnym.

31 lipca klub PZPR wysunął kandydaturę Kiszczaka na premiera. Byłby to jedyny obok Nadzibullaha premier-milicjant.

Tego samego dnia Sejm przyjął wariant indeksacji proponowany przez KKW, gdyż w klubie PZPR padła dyscyplina. (k)

1 VIII 1944 - 1 VIII 1989

DNI KLĘSKI,
DNI CHWAŁY...



Projekt plakatu wykonał Stanisław Miedze-Tomaszewski.

SPOTKANIE PIĘTNASTKI

FAT KONTRA MPK

Cieżkie czasy dla kraju są ciężkie także dla działaczy. Na środowe (19 lipca) spotkanie członków prezydium RKW (Karauda, Turko, Włodarczyk) z przedstawicielami kilkunastu wiodących zakładów Wrocławia Henryk Kisio z MPK przyszedł z dzieckiem na rękę. Ale na tym nie skończyły się jego kłopoty.

Padło pytanie o spodziewane w sierpniu podwyżki, strajki i stosunek do nich "Solidarności". Kisio powiedział, że nie wyobraża sobie, byśmy mogli poprzeć roszczenia płacowe. "Skorp opowiadamy się za reformą - stwierdził - nie możemy domagać się dodrukowywania pustych pieniędzy". Zebrani zaczęli gorączkowo wymieniać się listami płac, a MPK wypomniano natychmiast niedawna gotowość strajkowa i uzyskane w jej wyniku podwyżki. Wreszcie nie wytrzymał Wiktor Stasiak z FAT-u. "65% naszej produkcji idzie na eksport - powiedział - my zarabiamy, robimy po uszy w smarach. Pracujemy na was i nie może tak być, zebście wy dostawali podwyżki, a my mamy siedzieć cicho". Krystyna Bukietyńska (Uniwersytet): "Sytuacja jednostek budżetowych jest taka, że nikt nie powstrzyma tam strajku."

Zbigniew Sliwiński z Hydralu mówił o ogromnych obciążeniach podatkowych: "z tym przede wszystkim trzeba walczyć, żeby cokolwiek zmieniło się w płacach". To najwyraźniej postulat dla posłów i senatorów, choć sam pamięta: niedawna jeszcze irytację Sliwińskiego, kiedy na skutek nieporozumienia, na związkowe w jego zamierzeniu spotkanie zjechali do FAT-u nasi kandydaci w wyborach. "Masówki - mówił wtedy - możemy sobie robić po godzinach pracy". Od władz Związku domagano się natomiast sprecyzowanego stanowiska, a przede wszystkim załatwienia wreszcie indeksacji i określenia aktualnych kosztów podstawowego utrzymania. Do Komisji Zakładowych zapelano zaś o określenie realnych możliwości płatniczych przedsiębiorstw. Ostatecznie stwierdzono, że "S" będzie się starać znaleźć rozwiązania pozwalające uniknąć strajku i tak pokierować protestami, by nie ograniczały się do roszczeń.

Równocześnie Zgromadzenie Narodowe wybierało prezydenta. Spotkanie opóźniło się więc nieco. Kiedy część działaczy ociągała się oglądając transmisję, pozostali - niecierpliwie zerkając na zegarki - komentowali nastroje żalców. "Każecie płacić składki i nic więcej od was nie mamy" - mówią podobno w zakładach, a widno tęczek tym razem naszym działaczom spada sen z powiek.

Wreszcie zdecydowano, że Jaruzelski nie zajac, a Związek organizować trzeba i dyskusje zagal Bogdan Karauda. Tezy: Niemal wszyscy przywódcy "S" są zaangażowani w rozwiązywanie podstawowych problemów politycznych - Związek praktycznie nie ma kierownictwa.

Napływ ludzi do "Solidarności" jest zdecydowanie mniejszy niż w 80 roku, Komisje Zakładowe są słabe kadrowo i często nie mają pomysłów na działanie. Sytuacja gospodarcza wymaga natomiast zdecydowanie innej niż roszczeniowa strategii - mało kto jednak wie, jak poprawić sytuację finansową zakładu, a tego przede wszystkim oczekuje załoga. Spadek stopy dyktowej grozi strajkiem; są poważne kłopoty z ustawą o indeksacji, władze wydają całe mnóstwo decyzji, na które związek nie reaguje. Jest nimi zaskakiwany. Bogdan Karauda zapowiedział zorganizowanie sieci wiodących zakładów na wzór piętnastki" Zarządu Regionu z 81 roku. "Chodź o to, byśmy mogli szybko reagować. Teraz np. wojewoda żąda zamrożenia cen przeprowadza podwyżki na bilety MPK i z naszej strony nic". Przypomniał specjalną grupę 33 kontaktów z wojewoda z 81 roku.

Modne ostatnio, ale dotychczas niestety nieco jakowe pytanie: "współzarządzający, czy roszczeniowy" doczekali się wreszcie pierwszych odpowiedzi. Przedstawiciel Elektromontażu zaproponował, by zespół do negocjacji z WRN odwrócić w składzie z 81 roku. St. Walczak z Wrozetu domagał się podobnych kontaktów z Dzielnicy Radami Narodowymi. L. Turko radził nie wiązać z tym zbyt wielkich nadziei, ponieważ jesteśmy zbyt słabi kadrowo, by uporać się z mnóstwem spraw załatwianych przez te urzędy. Wywołało to ripostę: "po wyborach będziemy się musieli z tymi decyzjami nie tylko uporać, ale trzeba je będzie wydawać - więc może lepiej startować teraz". Na zespół zgadzali się wszyscy: spierano się tylko, czy ma on jedynie kontrolować, czy może także uczestniczyć w decyzjach. Rozstrzygnięcie nie padło - zbyt mało jeszcze wiemy o możliwościach.

"Pierwsze spotkanie, na którym nie leje się wody" - skomentował Franciszek Biały, doręczając jeszcze jeden konkretny watek: sprzedaż deficytowych towarów na terenie zakładów. Kupuje OPZZ (z sali padło mnóstwo przykładów), on też sprzedaje (często tylko swoim członkom) i pobiera marżę. P. Celińska z Polaru prosiła o informowanie o takich przypadkach - "S" będzie kontrolować sprzedaż pralek i lodówek. Tym razem solidarności - mocno nadwątłona w czasie dyskusji o płacach w MPK - zadziałała bez pudła: przeważało zdanie, że towary powinny trafić do normalnej sieci handlowej. "My te lekcje już raz przerabialiśmy - powiedział Karauda - w 81 były takie same braki i tak samo sprzedawano". Tylko, że wtedy, jeśli ktokolwiek próbował tłumaczyć ludziom, że sprzedaż w zakładach wyczyści sklepy do gołych półek i pracownicy małych firm zostaną bez szans na kupienie czegośkolwiek - rzucano się niemal do bicia.

W trakcie tego wszystkiego Ludwik Turko manipulował potencjalnym przenośnym radiopodbiornikiem - dyskusje przerywał, by wysłuchać kawałka transmisji z Warszawy/

NASZ KOMENTARZ

Dyskusja o komisji ds. kontaktów z wojewoda nie dała rezultatu głównie z tego powodu, że nikt z obecnych nie znał odpowiedzi na pytanie o kompetencje, jakie mogą mieć nasi przedstawiciele w Radach Narodowych. Swego czasu było tak, że przedstawiciele zakładów płacących podatki mogli w Radach decydować o przeznaczeniu tej ich części, która zostaje w województwie. Teraz jednak dzieli się nie budżety, a przedsiębiorstwa - część płaci podatki na rzecz państwa, a część - województwa. Prawdopodobnie jednak właśnie one mogą mieć udział w decyzjach. Powinno się zatem delegować przedstawicieli samorządów. Tym bardziej, że zef wrocławskiego Klubu Samorządowego, Andrzej Piszal, jest równocześnie posłem na Sejm. Jest jeszcze i inna możliwość.

Z niezbyt przyjemnej dyskusji o MPK wynika następujący przebieg wydarzeń: MPK ogłasza gotowość strajkową. Wojewoda rosyła pisma do zakładów (tych, których podatki trafiają do Warszawy) z prośbą o dotacje na rzecz komunikacji miejskiej. "Solidarności" i samorządy odwiedzają. Wojewoda ogłasza podwyżki cen biletów, co nie wpływa na pensje MPK, ponieważ jest to jednostka dotowana i pensje idą z innego funduszu. Być może jednak wojewodzie talwiej będzie zna-

leć pieniądze. Ceny biletów wejdą w koszty utrzymania, te zaś w płace, które z kolei zalicza się do kosztów produkcji. A koszty (nie rynek) decydują w Polsce o cenach - ceny zatem odpowiednio wzrosną. Tak będzie się działo zawsze, dopóki nie zmienią się mechanizmy gospodarki. Gdzie więc tkwi błąd? Na prośbę wojewody należało odpowiedzieć "tak, ale...". Można by zażądać odpowiednich ulg podatkowych. Tak robi się wszędzie na świecie. Przegapiliśmy znakomitą okazję do negocjacji, w których nikt nie miałby najmniejszych wątpliwości co do kompetencji naszych przedstawicieli w Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Mielibyśmy za sobą start do reformy systemu podatkowego, której domagał się Sliwiński - sami zdecydowalibyśmy, na co przeznaczać nasze w końcu pieniądze. Reforma systemu podatkowego budzi obawy. Postawie wysłuchali ostatnio sprawozdania, z którego wynika, że deficyt budżetowy powodują w znacznej mierze przedsiębiorstwa, które nie płaca podatków. Co będzie, jeśli zmniejszymy stopę procentową? Rzeczywiście ok. 40% zakładów nie zapłaciło w ubiegłym roku drakońskiego podatku od wynagrodzeń. Ale przykład z dotacjami dla MPK niczego tu nie zmienia: pieniądze są te same - ich przeznaczenie bardziej sensowne.

Wreszcie przykład Pafawagu jest to firma, która wykańcza podatek od

wynagrodzeń. Z tego powodu nie można zwiększyć płac - ludzie odchodzą, stan załogi spada o półowe w stosunku do 80 roku. Likwidacja podatku daje możliwości zwiększenia zatrudnienia, a co za tym idzie produkcji - ponad dwukrotnie. Suma odprowadzanych podatków, wzrosłaby, choć stopa procentowa, uległaby zmniejszeniu. Czyści zysk.

Wróćmy jednak do MPK. I zgodźmy się, że tego rodzaju rozwiązania, jak negocjacje o podatkach są w naszej sytuacji lepszym nieco wyjściem niż zadania podwyżek, które w opisany sposób nakreśla tylko inflację. I jeszcze uwaga ostatnia. Przedsiębiorstwa budżetowe, dotowane, nie znajdują pieniędzy u siebie. To nie dyrektor będzie tu stroną w negocjacjach płacowych, a wojewoda. Dlatego w tych firmach "S" nie powinna podejmować strajku bez porozumienia z władzami regionalnymi. Pieniądze trzeba zawsze znaleźć, i to RKN, a nie KZ będzie ich szukać. Niezłoty.

Dwa wanki spotkał - co strajka - mi w sierpniu i jaki związeki współodpowiedzialność, czy roszczenia - będą wankami wiodącymi naszej rubryki związkowej. Wiąza się wzajemnie udział w podejmowaniu decyzji może stać się alternatywa, dla zadań płacowych.

DLACZEGO SPÓŁKA?

Jerzy Szachniewicz, przewodniczący KZ "S" mówi o spółce w "Prefabecie".

- Solidarność w naszym zakładzie zapropojowała założenie spółki pracowniczej, dlaczego?

- Jeżeli chcemy utrzymać firmę, to nie mamy innej możliwości. Jesteśmy bliacy likwidacji. Ludzie zarabiają, przy tak ciężkiej pracy w granicach 100tys. Weszliśmy w błędne koło. Brakuje nam pracowników, bo nie możemy podnieść płac. Płac nie jesteśmy w stanie podnieść, bo nie produkujemy. Nie produkujemy, bo nie mamy ludzi. Nie mamy ludzi, bo są niskie płace... Dlatego wyszliśmy z propozycją spółki. Zwłaszcza, że w zielonogórskim Prefabecie taka spółka już funkcjonuje. Załoga wykupiła 51% akcji, firma 49%... i ruszyli.

Najpierw mieliśmy przymiarkę z gliwicka firma państwowa, skupiająca wszystkie branże w całej Polsce, która np. już dzisiaj gwarantuje średnia płace w granicach 200tys. Pomyśl nie przeszedł, bo chcieliśmy wchodzić w spółkę jako związek "S". Chodzilo nam o wykorzystanie przestoju. Jako spółka pracowalibysmy tylko wtedy, kiedy np. u nas nie byłoby materiałow. Ale pojawił się problem podziału produkcji (która jest związkowa, a która przedsiębiorstwa), bo przecież pracowalibysmy na tych samych maszynach i w tych samych halach. Teraz sprawa wróciła. Jednak gliwicka firma chce wejść w spółkę tylko z jednym z naszych zakładow. Aby nie doszło do podziału załogi (taka sama praca i jedni zarabiają 200tys., a drudzy 100tys), wyszliśmy z trzecia propozycja. Te zakłady, które pozostana, chcemy przekształcić w spółki pracownicze z przedsiębiorstwem. Bada to spółki z o.o. - nie jesteśmy w stanie wykupić całego zakładu, więc 51% akcji będzie w posiadaniu załogi, 49% w posiadaniu zakładu. Akcja będzie kosztowała ok. 150 tys. zł.

Oczywiście wyłania się wiele problemów. Np. co dyrekcja będzie robiła ze swoimi zyskami. Będzie miała 49% podziału udziałow i od 15 do 20 pracowników. Postanowiliśmy, że obligatoryjnie będziemy zobowiązani do inwestowania w jakieś przedsięwzięcia w zakładzie. I jeszcze jeden duży problem. Ja to nazywam zasada złamanego autorytetu. Pracownicy naszego zakładu to ludzie starsi. Tyle razy zostali już doświadczeni i każda nowa inicjatywę uważają za wpuszczanie w maliny. Widać to było na spotkaniu w ubiegły piątek, na którym zaproponowaliśmy założenie spółki. Wielu mówiło: "Tak, damy pieniądze, a spółka i tak upadnie", "Daj nam tylko człowieka, któremu ty wierzysz, a my damy pieniądze nawet dzisiaj". Chodzi o to, że ludzie muszą uwierzyć, że ci, którzy będą kierować spółką i jej majątkiem, będą to robić dobrze. Tak więc spółka będzie, jak przełamujemy brak wiary. Nie dopuścimy do likwidacji firmy i nie będziemy musieli strajkować we własnym przedsiębiorstwie.

A co nam da ta spółka? Większe pensje i dywidendy dla akcjonariuszy. A także likwidację wielu stanowisk w administracji, która będzie zredukowana do ok. 15 - 20 osób. Będzie ona zajmowała tylko część tego dużego budynku, resztę najprawdopodobniej wydzierżawimy.

opr. Dorota Przerwa

ROZMOWA Z WŁODZIMIERZEM MĘKARSKIM A ZACZEŁO SIĘ TAK NIEWINNIE...

Włodzimierz Mękowski jest obecnie wiceprzewodniczącym RKW ds. organizacyjnych. Do roku 80 pracował w Hostostalu jako kierowca. W sierpniu '80 był szefem strajku, potem przewodniczącym Komitetu Założycielskiego, a po wyborach - Komisji Zakładowej "S". Po 13 grudnia, uniknąwszy internowania, został przewodniczącym Komitetu Strajkowego w Hostostalu. 17 grudnia aresztowany w czasie pacyfikacji. Skazany na 4,5 roku więzienia: Kłęczkowska, Straelin. Zwolniony w lipcu 84, po amnestii. Pracował w podziemiu jako szef jednego z wydawnictw i organizator regionalnych struktur "S". Członek RKW od jej utworzenia w 87 roku - odpowiadał za poligrafię i kontakty z regionem. Członek Komisji poligrafii i łączności przy RKW.

Red.: Masa temperament działacza z krwi i kości. Choćby 17 grudnia - podobno zostajes do końca pacyfikacji, bo po "Wujku" ludzie bali się strzelaniny i trzeba było wszystkich dopilnować. Teraz prowadzisz sprawę organizacyjną. Jak się ma jedno do drugiego?

W.M.: Sprawami organizacyjnymi po raz pierwszy zająłem się w więzieniu na Kłęczkowskiej. Siedzieliśmy tam 250 skazanych z dekretem o stanie wojennym. Trzeba ich było jakoś poinformować, co się dzieje na zewnątrz. Dogadałem się wtedy z jednym więźniem kryminalnym, który pracował akurat przy montażu dla "Diory". On mi zrobił radio. Mieściło się w pudełku od zapalarek, sam już do kompletu ukradłem z sali widzeń słuchawkę i tak łapałem BBC i Głos Ameryki. I wtedy wpadłem na pomysł, żeby zrobić więzienną gazetkę. Recznie powielana, codzienna, kolportowana tzw. chabeta (więzienna technika rzutu na linie z okna do okna). Ja robiłem makietę, a koledzy z grupy szczecińskiej z przeciwka przepisywali ją recznie i puszczali dalej. Sciągali grafologów, ustalali, kto pisze i dalej nie wiedzieli, gdzie jest radio. Po pół roku radio jednak wpadło, dostałem miesiąc izolacji. Następnie miałem z przerzutu z zewnątrz - gazeta wychodziła aż do czasu przewiezienia do Strzelina. Tam z kolei wpadło mi radio i aparat, którym miałem robić zdjęcia z tej słynnej, 50-dniowej głodówki. Następny aparat przemyciłem w mydle, a zdjęcia naczelnik dostał, kiedy wyszedłem - tak, żeby wiedział, że się nam jednak udało.

Red.: I na wolności po prostu rutyna?

W.M.: Ja zakładałem, że po wyjściu wrócę do pracy w "S". Stało się inaczej. Powrót nie był możliwy, byliśmy wszyscy "zadzumieni, spaleni" - mówiono nam, że jesteśmy pod ciągłą obserwacją i nie gwarantujemy bezpieczeństwa. Chciałem udowodnić, że jednak pracować możemy i zorganizowaliśmy grupę złożoną wyłącznie z ludźmi po wyrokach. Stworzyliśmy wydawnictwo, drukowaliśmy pisma i książki. W ten sposób zostałem...

Red.: Specem. Co dzisiaj robisz w charakterze specjała?

W.M.: Cała poligrafia. Ona jest jeszcze bardzo słabutka. Ale mam nadzieję, że do końca roku uda nam się stworzyć profesjonalną bazę. Odpowiadam za sprawy organizacyjne RKW - lokalizację, sprzęt itd. Ale tym sprawom mogę dziś poświęcić do 20% czasu. Jest nas za mało i ścisły podział zadań jest nie do utrzymania - trzeba jeździć na spotkania, wybory KZ, strajki...

Red.: Jaka jest skala tych zadań. Przerabiacie miesięcznie ok. 1000 rys papieru. Skąd się go bierzesz?

W.M.: Różnie. Trzeba wyszarpywać, skąd się tylko da. Przecież w podziemiu przerabialiśmy 400 miesięcznie. Korzystamy z takich ścieżek.

Red.: "S" nie ma przydziału W.M. i Nie - nie jesteśmy jeszcze zarejestrowani jako jednostka gospodarcza, a przede wszystkim nie chcemy się poddać cenzurze, więc przydziału nie mamy i nie będziemy mieli.

Red.: "Regionu" w kioskach zatem nie będzie?

W.M. i Nie. W perspektywie przewidujemy rozwój naszej sieci kolportażu. Mamy zamiar prowadzić własną działalność gospodarczą, co dla nas jest o tyle ważne, że punkty sprzedaży mają rację bytu tylko wtedy, jeśli będą sprzedawały nie tylko książki i prasę.

Red.: Właśnie - jakie są perspektywy poligrafii i techniki informacyjnej w naszych biurach?

W.M. i Jeśli chodzi o druk - przygotowania trwają w całym kraju. Prace prowadzi komisja poligrafii przy KKW. Zmierzamy do stworzenia jednolitej sieci powielarni regionalnych wyposażonych w jednolity sprzęt. Ułatwi to serwis, zakup części, pozwoli na obniżenie cen przy zakupach (rabat sięga 30%), będziemy mogli poza tym prowadzić centralnie jednoczesne akcje informacyjne w całym kraju. Chcemy stworzyć nowoczesną sieć informacyjną opartą o komputery, telefony i wysokiej klasy offsety. Sprzet jest już wytypowany i trwa pertraktacje. Do końca roku powinien trafić do nas.

Red.: A sprzęt dla RTV?

W.M. i Mamy opracowane projekty studia radiowego i TV. Studio radiowe ma dwa zadania. Po pierwsze przygotowanie programow emitowanych przez normalne państwowe ośrodki. Chcemy uniezależnić się od ich studia i dostarczać im gotowe programy. Po drugie przy pomocy kopiarek będziemy produkować materiały dla radiowców i na sprzedaż. Choćby bajki dla dzieci - dlaczego nie? Studio TV - podobnie. Ale jest też możliwość stworzenia stacji do odbioru i przekazywania telewizji satelitarnej na normalne anteny. Pertraktacje trwają.

Red.: To wszystko wymaga ogromnych pieniędzy. Czy możemy liczyć wyłączenie na rabaty w hurcie?

W.M. i Nie - mam przykłady jeszcze z podziemia. Kiedyś dostałem spraye do malowania po ścianach i producent zażądał tylko zdjęć z akcji. Oni ja potem wykorzystali dla reklamy. Takie możliwości istnieją nadal. Mamy też propozycje z zachodnich central związkowych.

Red.: Ciekaw jestem, co my możemy im zaproferować. Co ma np. Lombardia z bliznaczej mowy z Dolnym Śląskiem?

W.M. i Związki na Zachodzie całkiem inaczej funkcjonują - nam to może trudno zrozumieć. Im zależy na utrzymaniu bazy ruchu związkowego w Europie. Każdy region ma tam swojego przedstawiciela ds. polityki zagranicznej. Mam nadzieję, że kiedy my zaczniemy wspomagać związki, np. w Czechosłowacji, czy ZBR (tak jak Lombardia nas w stanie wojennym i te-

SZEROKIEJ DROGI I UŚMIECHU DLA INNYCH

KD w albrzyskiej zajezdni KPKS powstał pod koniec stycznia. "Osobówka" przygotowana była do strajku już od lutego. Do protestu nie doszło na skutek rozmów z dyrekcją. Pracownicy próbowali ustalić sensowny harmonogram pracy, dyrektor Edmund Roszkowiak nie wyraził zgody. Staral się skłócić załogę przez niesprawiedliwy podział płac. Także bez efektów żądano odpowiedniej lokaty pieniędzy. Na groźbę zwolnień odpowiadał: "jeśli nawet 50% się zwolni, będzie jeździło wojsko".

"Osobówka" miała stanąć już 11.07. Na wtorek 18.07 wrocławskie RKW zaproponowało spotkanie Krajówki KPKS w Gdyni. Wszystko zostało uzgodnione. Osobiscie biegali za tym Frasyniuk z Mekarskim. Załoga jednak nie zdzierzyła.

A ZACZĘŁO SIĘ...

cd. ze str. 3
raz) - nikt nie będzie pytał, co z tego mamy.

Red.: Nowoczesny związek zawodowy. Bank "Solidarności". Czy ktoś o tym poważnie myśli?

W.M.: Bardzo poważnie. Ale najpoważniejszy problem przy tworzeniu banku, to pieniądze. A przecież na spotkaniach emocje budzi 1% składek. Potrzebny jest lokal i to nie byle jaki, bo przecież trzeba tam zainstalować kasę itd. Trzeba poszukać kredytów, sponsorów, a przede wszystkim przydałby się ktoś, kto to wszystko poprowadzi. I jeśli kogoś takiego znajdziemy - bank ruszy z całą pewnością. Nie możemy opierać się wyłącznie na składkach.

Red.: Czy ktoś również myśli poważnie o alternatywnym systemie ubezpieczeń? Obsługiwany właśnie przez bank, zarabiającym na siebie inwestycjami, tak, by można było zmniejszyć wysokość składek ubezpieczeń wnych, która obecnie wynosi 38% pensji.

W.M.: Oczywiście - sam powiedziałeś o liczbach. A to samo dotyczy pracowników "Solidarności", ciabie też. Dlatego zaczniemy od tego i spróbujemy utworzyć własną kasę ubezpieczeń. Mam nadzieję, że w właśnie tak zaczniemy następny rok. Sprawdzimy taki system na sobie i będziemy mogli zaproponować go załogom różnych przedsiębiorstw.

Red.: Czy "S" może kredytować np. budownictwo, inwestować w nie, tworzyć nowe rozwiązania?

W.M.: Nie tylko może, ale wręcz musi. Przecież bank nie trzyma pieniędzy w poduszce. Musi nimi obracać, inwestować je. Jako bank będziemy szukać inwestycji opłacalnych, jako bank "Solidarności" takich, na które istnieje społeczne zapotrzebowanie. Mamy spore możliwości przyciągnięcia sprzętu i kapitału z zagranicy. Byłoby grzechem tego nie wykorzystywać.

Red.: Czy jako szef ds. organizacji będziesz człowiekiem do tego typu interwencji?

W.M.: Wychodzi na to, że tak, chociaż nie tylko. Nie chcę się ograniczać do spraw wyłącznie organizacyjnych. Jestem związkowcem i na tym mi najbardziej zależy. Chcę pracować z ludźmi i być z nimi w kontakcie.

Rozmawiał Paweł Kasprzak

Kilka dni przed spotkaniem, KZ domagała się rozmowy z przebywającymi u wojewody w albrzyskiego dyrektorem Okręgu Wrocławskiego i z-ca dyr. KPKS. Goście zaofiarowali 5 minut i to wyłącznie dla przewodniczącego. Stało się to iskra zapalna. Komisja chciała dać władzy szansę pertraktacji w dwa wolne dni.

Przyjeżdżamy 12-ego dnia strajku. Wita nas przewodniczący KS Aleksander Nakrewicz, wita nas też tablica z dziwnie teraz brzmiącymi hasłami: **BADZ DZENTELMENEM NIE PIJ ALKOHOŁU** Przew. KS mówi: "Jak ktoś pije to mam tu taki bunkier - na 8 godzin albo za bramę". Za brak dyscypliny KS wyrzucił już 11 osób. Każdego z oświadczeniem: "W dniu dzisiejszym na terenie KPKS dopuścił się naruszenia dyscypliny XY, za co został wydany do czasu zakończenia akcji protestacyjnej. W podobny sposób potraktowany zostanie każdy dopuszczający się jakichkolwiek wykroczeń naruszających dyscyplinę strajkową".

NIE JESTES SAM UŻYTKOWNIKIEM DROGI Sprzet w 50% jest niesprawny. Autobusy jeżdżą przeciążone - "zarzyna się wozy", brakuje części. W ciągu pół roku zmieniło się czterech kierowników kontroli. Opóźnienia, odwołane kursy dyrektor wykreśla - sprawozdania są czyste. **TATO CZEKAM NA TWÓJ POWRÓT** Strajk rozpoczął się w piątek 14.07. Biora w nim udział pracownicy fizyczni oraz część administracji. Kobiety są zwolnione z okupacji, ale

przygotowują strajkującym posiłki. Dyrektor złożył rezygnację, która strajkujący przyjęli bez płaczu. Wśród załogi widać pełną determinację - będziemy siedzieć do końca, na tych strakach my strajku nie skończymy.

Frasyniuk ma zał, że nie skonsultowano strajku z "S" i Krajówką. Uczestnicy strajku nie chcieli go firmować znakiem "S". Ogłosili "strajk załogi", aby nie zaszkodzić Solidarności. Jednak żeby zapobiec powstaniu anarchii powołano KS składający się z członków "S" i jednej osoby niezrzeszonej.

Sporo kłopotu sprawił przyjazd przedstawiciela SW Wojciecha Myśleckiego. W świat poszła fama, że strajkiem kieruje SW. Do W albrzysza dotarł telex od przew. KKK KPKS z Gdańska, że popiera strajkujących, lecz nie może popierać KS, w którego skład wchodzi ktoś z SW. Trzeba było dementować.

Teraz ze strajkującymi rozmawiali przedstawiciele wrocławskiej RKW. W. Mekarski mówił do strajkujących: "Nie przyjechaliśmy, aby udzielać wam salomonowych rad. "S" powinna przejąć pieczę, aby było jasne kto kieruje. Teraz nie ma co oglądać się na statut, bo wg polskich przepisów praktycznie nikt nie może zorganizować strajku. Teraz nie ma wyboru. Skoro powiedziano A, trzeba powiedzieć B (żeby tylko trwało jak najkrócej)". "Co to jest strajk załogi - pytał w W albrzysku Frasyniuk - kto bierze za to odpowiedzialność? Kto da wam wypłaty jeśli przegracie, kto zapłaci kiedy rozwiąza zakład? Nie macie nawet składek." Ustalono, że RKW zaapeluje do Krajówki o przyjazd i dołączenie delegacji do strajkujących W albrzyszan, a od 25.07 strajk będzie już oficjalnie prowadziła Solidarności.

Zofia Olszewska

"CHEMITEX"

TO DOBRZE PROSPERUJĄCA FIRMA

Sa tu dwa wydziały - stary >Wiskoza< i kilkuletni - wytwarzania plastrów farmaceutycznych. Praca w plastrach jest trzy - , a w wiskozie czterozmianowa.

Jeden z największych problemów to niedobory kadrowe. Młodzi nie chcą pracować w złych warunkach, na najgorszych stanowiskach zostają więc starzy, wyrabiając miesięcznie po 300-360 godzin. Rozpiętość płac 50- 300 tys. (oczywiście z nadgodzinami). Średnio 90 tys.

Wielu pracowników uważa, że "Solidarności" podczas okrągłego stołu zapłaciła zbyt dużą cenę. "Zbyt wiele płacimy za to, że istniejemy - twierdzi p. Rudnicki, szef KZ - teraz nazwa "S" nie kojarzy się wyłącznie ze związkiem zawodowym, ale i ze sfera polityki". Pracownicy chcą oddzielić jedno od drugiego. Skarża się, że spotkania RKW nie przynoszą żadnych konkretnych wyników. Nastroje pogorszyły się po wyborze prezydenta jeszcze bardziej. "Ludzie wylczyli sobie, że to także "S" wybrała Jaruzelskiego".

O strajku jednak nie myśla. "Profil produkcji jest taki, że gdyby wszyscy chcieli zastrajkować - to zakład by się nie podniósł". Technologia nie przewiduje wyłączenia maszyn - włókno zastygłoby w urządzeniach, niszczał je bezpowrotnie. Ludzie wiedzą, że straty byłyby zbyt duże.

KZ stara się działać jak "zawór bezpieczeństwa", próbuje wygaszać najbardziej radykalne nastroje, ludzie jednak nie chcą słyszeć o tym, że się pogorszy. W "S" jest przeszło 600 osób tj. ok. 44 procent załogi. Wybory przeprowadzono już miesiąc temu, przewodniczącym został Dariusz Rudnicki. Myśla teraz o powołaniu solidarnościowej struktury chemików o zasięgu ogólnopolskim, bowiem to co dzieje się w tej chwili w Związku ich rozczarowuje. "Struktury ponadzakładowe "S" nie mają żadnej siły przebijania, a Komisja Krajowa praktycznie nie istnieje".

Pracują nad samorządem, chcą wprowadzać "ludzi myślących, którzy wiedza czego chcą", takich, by mogli madrze pertraktować z dyrekcją. Takie dyskusje i pertraktacje są możliwe, bo "dyrekcje stanowią ludzie z wyobraznia, konsultują się z nami w każdej sprawie". W czerwcu KZ zobowiązał kierownictwo zakładu do podwyżek w lipcu (w związku z uchwałą RM będą one wypłacone w sierpniu). Naszczęście wyniki finansowe póki co pozwalają na rozmowy. "My się porozumiemy - twierdzi przewodniczący - bez strajku, chyba, że podwyżki będą tak duże, że nie zdążymy ich zrekomensować. Strajki solidarnościowe poprzemy. Będą na pewno".

Zofia Olszewska

STRAJK NA POSTRACH?

Pod koniec czerwca zarząd Federacji Pracowników Spółdzielczości "Samopomoc Chłopska" zdecydował o rozpoczęciu od 5 lipca akcji protestacyjnej. Z jej trzech etapów, pierwszy ma mieć charakter ostrzegawczy (oflagowanie, oplakatowanie, zamknięcie Klubów Rolnika). Drugi to "strajk ostrzegawczy chłopski", czyli skrócenie czasu pracy o dwie godziny. Po nim ma się rozpocząć strajk bezterminowy, polegający na zamknięciu punktów skupu żywności i zbóż. Nie trzeba dużych wyobraźni, by domyślić się, co to oznacza. "Samopomoc Chłopska" to monopolista w tym rodzaju handlu.

Zródłem konfliktu są oczywiście płace, w tej chwili wynoszące niespełna 70 procent średniej krajowej. "Oczekujemy wyrównania narosłych przez minione lata dużych i coraz większych dysproporcji płacowych" - krzyczą żółtozielone plakaty, pełne prócz tego złotych myśli i ludowych przysłów. "Gadał dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu" - to o korespondencji Federacji z Urzędem Rady Ministrów. W innym miejscu autorzy ulotki zapytują: "Nos dla tabakiera, czy tabakiera dla nosa?" - idzie o ministerstwo pracy i polityki społecznej. Potwierdziło ono argumenty rządowych związków domagających się podwyżek płac, lecz na przyznaniu racji się skończyło. "Każdy nieuchronnie zmierza do własnego szczęścia niekompetencji" - kończą myślą L. Petera związkowcy Alfreda Miodowicza.

Sklepy Gminnych Spółdzielni to w przytłaczającej większości wioski i małych miasteczek jedyną miejscą, w których ich mieszkańcy mogą cokolwiek kupić. Ten monopol ostatnio ze złażną szczęściem próbuje osłabić "Domas" czy "Społem". Personal GS-ów to głównie kobiety, podstawowy problem - brak rąk do pracy. Z tego powodu głównie, choć nie tylko, sklepy GS są zamknięte. Inna przyczyna jest bankructwo. Sytuacja GS-ów jest często katastrofalna. Brakuje pieniędzy na opłacenie towaru, który się sprzedaje. O tym, że handel może przynosić zyski, nikt już nie pamięta. Zyski - jeśli są, wyglądają dosłownie symbolicznie. Wymowny jest tu przykład Środy Śląskiej - tamtejszy GS zarobił 170 tys. złotych, czyli

niemal nic, zważywszy, że podlegają mu masarnie i piakarnie. Pensje personelu są istotnie bardzo niskie - ok. 50-60 tys. zł. Towarzysza im nisko ustalone prowizje, obliczane od obrotu lub od dodatkowych dostaw. Ekonomiczna kwadratura koła - z jednej strony nieefektywność ekonomiczna przedsiębiorstwa, z drugiej - zły system organizacji sprzedaży, scentralizowany i nie przynoszący zysków.

Dotychczas istniejące związki zawodowe - o czym przekonują w rozmowach nieliczni członkowie "Solidarności" - spełniały wyłącznie fasadową rolę. Ich zainteresowanie sprawami pracowniczymi ograniczało się do nadal trwającej dyskusji o "wodzie sodowej". Kwestia, czy sprzedawcom należy się mineralna tak jak pracownikom fizycznym, czy też nie, urosła do rangi hamletowskiego dylematu. Dziś, gdy w kraju narasta fala rewindykacji płacowych, pojawiła się oficjalnie konkurencyjna "Solidarność", więc powstała po 82 r. związki zawodowe postanowiły upomnieć się o dobro pracownika. Dotychczasowy brak protestów organizowanych spontanicznie daje się wytłumaczyć rzeczywistością małych skupisk ludności. "Ludzie boją się protestować - bo gdzie pójdą" - brak alternatywy zatrudnienia paraliżuje działania obronne.

Metoda neozwiązkowców jest oczywiście strajk lub jego groźba. Wstrzymanie skupu żywności i zbóż podczas zniw oznaczałoby niewyobrażalną dziś spirale kiepótów dla rolników. O konsekwencjach nawet nie warto wspominać.

Podobno Federacja Pracowników Spółdzielczości rozumie niebezpieczeństwo, jakie mogą wynikać z kontynuowania przez nich akcji protestacyjnej. Niektórzy sprzedawcy "Samopomocy Chłopskiej" uważają, że cały protest przypomina strzelanie ślepymi nabojami. Z drugiej strony przedstawiciele "S" twierdzą, że materialne upośledzenie zatrudnionych w GS i skala propagowanych przygotowań, doprowadza do wybuchu strajku. Na razie wiadomo jedno - pierwszy etap miał się zakończyć 24 lipca.

Rafał Kosmański

STOI NA STACJI LOKOMOTYWA

"Gdyby podróżni wiedzieli, czym ja- a, w czym jada i po czym jada, to ikt nie wsiadłby do pociągu". Nie wolno tak mówić - podróżni mają ochotę, tabor jest dobry, tory są dobre. Dyzurna na stacji mi nieraz okazuje "popatrz, kurwa po jakim orze pociąg jedzie". Jak wzięli dzwonia, to się rozlecieli".

Gdybyś pracował zgodnie z przepisami to żaden pociąg by nie ojechał. Do użytku nadaje się 20%aboru."

Na ogół z dworca wyjeżdżam na wycieczki, tym razem wybrałam się w podróż po dworcu. W roli przewodnika towarzyszy mi przew."S" Doin. DOKP i Jerzy Dul.

Po skrzyżowaniach schodach w korytarzowym labiryncie schodzimy do kibli (ubikacja nazwać tego nie można). W betonowej podłodze dziura żywcem z czasów Mieszka I. Mijamy klub kolejarza, w którym od dwóch lat trwa remont, zresztą i tak niepotrzebny, bo kolejarze nie mają czasu. Wojsko zajmuje trzy pomieszczenia. Po co? - nie wie nikt. Po nowiutkiej elewacji dworca spodziewam się również czystego wnętrza rozdzielni listów. Po wejściu mam ochotę zaproponować dwóm sympatycznym, bladym jak elewacja paniom, aby nawiązały kontakty handlowe z Zachodem. Polskie grzyby zawsze były w cenie. Może i tu udało-

dok. na str. 6

Wojewódzka Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność" Spółdzielczości "Samopomoc Chłopska" w swym komunikacie z 10 lipca stwierdził: - "W pełni popieramy słuszne żądania pracowników spółdzielczości (...)" - "Wybrana metoda poprawy warunków uważamy za wielce nieostrożną, biorąc pod uwagę ciężkie warunki zaopatrzeniowe ludności oraz trudną sytuację polityczną naszego kraju (...)"

BLOKADA

25 lipca 89r. w pięciu miastach legnickiego (Jawor, Lubin, Głogów, Chojnów, Legnica) Wojewódzki Związek Rolników i Kółek i Organizacji Rolniczych zorganizował akcję protestacyjną przeciwko "...arogancji władz państwowych w stosunku do producentów żywności" (komunikat Komitetu Protestacyjnego z 19 lipca br.)

Ok. godz. 10.00 do miast z włączonymi klaksonami wjechały oflagowane traktory i kombajny z hasłami: "Panie Wilczek! 600tys. samochodów, a ile ciągników", "Traktory i ropa zrujnują chłopów", "Brak kredytów i dochodów doprowadzi nas do głodu" itp. W Lubinie plan przewidywał półgodzinna manifestacja i 15- minutowy postój przed siedzibą PZPR. Milicja nie pozwoliła się zatrzymać. Okrążono więc tylko miasto. W Głogowie zorganizowano pikietę przed budynkiem partii. W Legnicy, blokując ul. Słowiańska, kawałkada traktorów podjechała pod Urząd Wojewódzki. Jednocześnie wszędzie rozdawano ulotki, w których żądano: obniżenia cen produktów rolnych, zwiększenia dostaw środków produkcji, preferencyjnych kredytów dla rolnictwa i poprawy warunków społecznych na wsi.

Rozmowy z wojewodą R. Jelonkiem przyniosły obietnicę poinformowania o akcji i przedstawienia postulatów ministrowi Oleśiakowi. Postanowiono czekać. Po pół godz. minister odpowiedział, że prowadzone są rozmowy ze związkowcami, a tymczasem prosi się rolników o zakończenie akcji i powrót do domów. Rolnicy nadal czekali. Dopiero ok. godz. 15 traktory opuściły miasta.

To nie dla własnego widzimisię stawiliśmy robotę w polu, ale dla wspólnego dobra. My na wsi przesydlamy, ale co zrobi miasto? (Maria Kowalczyk, uczestniczka protestu - za Konkretami nr.30)

Solidarność RI - mówi Tadeusz Świątek, członek prezydium, zajmujący się sprawami interwencji - nie poparł tego protestu. Żywność nie może służyć do jakichkolwiek przetargów. Co to dało, że np. w Jaworze milicja ich ładnie przeprowadziła przez miasto. Każda organizowała kilka akcji, np. flagi we wsi - wszyscy się do tego przysuwaliśmy i teraz nie wiadomo, czy to flagi strajkowe, czy po 22 lipca. To jest OPZZ-owski styl. Można poprosić pewne rzeczy, ale robimy je dobrze. Robimy wybory do Rad Narodowych, wybieramy naszych naczelników, tworzymy sytuacje, w których chłop będzie czuł się właścicielem tej wsi, bo wylewanie mleka i blokowanie ulic, to nie jest droga.

Może pojechałbym na tę akcję - mówi chłop z podlegnickiej wsi - ale szkoda mi było dobrej pogody. przecies są antwa. 25-go świętuję słońca, dzisiaj już pada. Zboże nie może czekać.

opr. Dorota Przerwa

STRAJK – KONIEC CZY POCZĄTEK DROGI?

Strajk to ostateczność. Siega się po nią, gdy zawiodą próby porozumienia z dyrektorem, prezesem, ministerstwem. Ostatnie miesiące przyniosły wiele takich sytuacji. Ludzie ze strachem myśla o czekających ich w sierpniu (?) "wolnorynkowych" cenach. Przy niskich pensjach, a one stanowiąc podstawę do indeksowania – oznacza to systematyczne ubożenie.

W naszym regionie, wbrew pozorom, strajki czysto ekonomiczne praktycznie nie występowały. Postulaty pracowników zazwyczaj listem są przedstawianych dyrekcji. Tak było w MPGC w Bierutowie, MPSUK, MPK, PGR – Osobowice i w strajkujących urzędach pocztowych. Tego też można się spodziewać w najbliższej przyszłości, gdyż o krok od strajkowych decyzji są wrocławscy kolejarze i piekarze.

Akcje protestacyjne są najczęściej inicjowane przez członków Komisji Zakładowych. Często unika się deklarowania wprost, że są to strajki "Solidarności". Stąd też opinia o braku zaangażowania Związku w akcje strajkowe.

Zasadą niemal stało się zwracanie do KW o konsultacje przed podjęciem protestu. Często sama obecność podczas negocjacji któregoś z członków Prezydium zmienia stosunek dyrekcji do postulatów załogi. Arrogancja lokalnych kacyków zazwyczaj znika, gdy

uświadomi sobie, że za załogą stoi organizacja zdolna bronić pracowniczych interesów. Najpierw chcemy poznać zakład, umawiamy się na spotkanie z całą załogą, dyrekcją, OPZZ, czy (spółki, spółdzielnie) radą nadzorczą. Czasem bywa tak, że już kilka dni później w zakładzie znajdują się pieniądze na niewielkie podwyżki. Niekiedy negocjacje trwają bardzo długo i nie można skłonić dyrekcji do ustępstw. Wówczas sprawy takie trafiają za naszym pośrednictwem do wojewody, zwłaszcza przypadki ewidentnie złej woli. Podobnie bywa, gdy zakład nie ma pieniędzy i "S" proponuje rozwiązanie systemowe. Interwencje te są jednak sporadyczne i nie można z nich tworzyć zasady.

Galopująca inflacja czuje się także w wysokości żądanych podwyżek. W maju i czerwcu żądano mniej więcej 20 tysięcy, przełom wprowadziło MPSUK, wywalczając 60 – jak na sytuację sprzed półtora miesiąca, był to szok. Teraz rozmawia się średnio o 50 tys.

Strajki pilotowane przez KW poprzedzane są analizą ekonomiczną przedsiębiorstwa. W rozmowach z załogą od ekonomisty lepszy jest doświadczony samorządowiec potrafiący znaleźć, jeśli to tylko możliwe, rezerwy na dodatkowe wypłaty. W MPSUK był np. samorządowiec z Dalmelu.

Moralny i finansowy sukces straj-

ku zależy od spełnienia podstawowych warunków: komitet strajkowy musi reprezentować wszystkie grupy zawodowe przedsiębiorstwa, mieć jasno sformułowane postulaty i osobę o dużej autorytecie na czele.

Nie wszystkie grupy zawodowe mogą pozwolić sobie na strajk, np. piekarze. Należy do najbardziej poszkodowanych finansowo (60 – 80 tys.) – pracują sześć dni w tygodniu itd. Nie chcą wywoływać paniki, nie godzą się jednakże na wchodzenie w indeksację z bochenkiem chleba pod pachą, zwrócili się do RKW o pomoc.

Technika prowadzenia sporów zbiorowych, w ostateczności negocjacji strajkowych, nie jest sprawą tak prostą, jak się niektórym wydaje. Gdy akcja jest źle przynotowana, przynosi ludziom i związkowi więcej szkody niż pożytku, rodzi konflikty i poczucie klęski.

Musimy zaakceptować strajk jako formę samoobrony, nawet jeżeli nie jest ona dla nas wygodna. Ludzie czekają od nas pomocy. Fala strajków jest dopiero przed nami i nie wolno chować głowy w piasek. Jest oczywiście, że jeśli zostawimy strajkujących bez pomocy, to kraj ogarna dzięki strajki. Czy jest to zgodne z interesem Związku jako całości, czy też nie – na pewno będziemy z załogami –

Bogdan Karauka

STOI NA STACJI LOKOMOTYWA

dok. ze str. 5

by się zakontrałować ściany wraz z sufitem. kg pieczarek kosztuje przeszło 2 tys., godzina pracy w tym nazwijmy to – pomieszczeniu 1992t.

Tuż obok sortowni paczek. Długi, szeroki korytarz przypominający noclegownia bezrobotnych biedaków z "Oto Ameryki", którym Urban chciał wysłać spiwory. "Powieja zimnem, wilgocią i stęchlizną. Mój przewodnik objaśnia: "zima jest tu led na ścianach". Wzdłuż korytarza pod sufitem ciągnie się rura z napisami pomagającymi sortować przesyłki. W półmroku czytamy: "Paryż", przecieram oczy, idę dalej. Przewodnik tłumaczy: "Tutaj chcieli jako pierwsi przeprowadzić strajk. Mieli jedno żądanie – sprawnych wózków do paczek". Strajku nie było, wózków nie ma. W połowie korytarza pokój: trzy szczebelkowe ławki – brąz olej, szafka zieleni – też olej. Szatnia – pracownicy twierdzą, że jak pada, to jest tu wody do koszy. Teraz nie padało, a żaby i tak miałyby tu raj.

– "A to co?" – "Kapielisko" – "Ilu tu pracuje?" – "Setka". Przynajmniej, słownie jeden. Trzeci musiaby ktoś być sympatykiem Klubu Morsa.

– "Ile pan zarobił w tym miesiącu?" – "Z nadgodzinami 67. Mieszkałem koło Zągorodu, dojeżdżam rowerem, bo nie ma PKS-u. Wstaję o 4 rano, przyjeżdżam na 7, pracuję do 19, w domu jestem o 22."

W korytarzu zęga nas służbowa gabłota. Pod grubą warstwą kurzu odczytuje z kolorowego plakatu: "Pracownicy dbaj o swój wygląd".

Jesteśmy na peronie. Kierowniczką pociągu w pośpiechu wycina biało-czerwone wstążeczki. "Wczoraj skończyłam o 9 służbę, do 17 stałam na kolejce, dzisiaj od 11 do 13.30. Mam suche bułki i jadę do 22 na Poznań." – "Przecież pracujemy po 400 go-

dzin, to trzy miesiące w miesiącu. Ostatnio... 150 tys." – mówi maszynista. Pomieszczenie socjalne: ławka, stół, talerzyk na pety.

Do kas wstęp "eurowo wzbroniony". Brak tam podestów, wentylacji, upał, kobiety mdleją. Cztery okienka czynne, sześć zamkniętych. W Jugosławii zakupiono komputery – zepsute.

Całe prawo skrzydło zajmuje MO, a pomieszczeń socjalnych dla pracowników brak.

"Większy efekt byłby, gdyby załatwił pani przepustkę. Poszlibyśmy do tych, co pracują na dołach. Warunki, które pokazałem, są jeszcze względne. Pomieszczenia niewidoczne z ulicy są w oplakany stan. Zobaczyłaby pani tych ludzi..."

PKP ma 96 mld długów, z tego ponad 60 mld zł winien jest budżet państwa. Dochody z kolei idą do budżetu. Państwo natomiast kolei daje albo i nie, tak jak to ma miejsce teraz.

Wstrzymano wszystkie inwestycje. Największy spadek zatrudnienia jest właśnie u nas. Np. w Głogowie jednego dnia uciekło do huty 14 osób. Na miejscu sześciu nieraz pracuje jeden. Większość pracowników nie doczeka 60-tki. Ludzie mają dosyć. Domagają się przede wszystkim zmiany w systemie zarządzania, pracy w nominalnym czasie, podwyżki płac, poprawy BHP.

Wszystko jest chorobliwie scentralizowane. Jedna bzdurna decyzja goni drugą. "Jak by teraz stanęła kolej, to w dyrekcji dowiedzieliby się pewnie za dwa tygodnie".

Od początku lipca KZ-ty powstrzymują akcje strajkowa zdeterminowanych ludzi. "Z dyrekcją współpracuje się nam bardzo dobrze, ponieważ nie jest kompetentna w czymkolwiek – my wiemy, że oni nie mogą nic załatwić i oni też to wiedzą".

25.07. zaraz po nic nie wnoszącym

spotkaniu z dyrektorem generalnym PKP ludzie chcieli stanąć. Solidarności udało się przenieść akcję protestacyjną na 27.07. "S" zdając sobie sprawę z łącznych strat związanych ze strajkiem generalnym kolei postanowiła dać władzy czas do namysłu. Od 27.07 wprowadziła pogotowie strajkowe. KZ-ty stworzyły specjalną straż robotniczą i poprosiły SOK o wzmożone kontrole obiektów kolejowych, aby uniknąć prowokacji. Jeśli do 7.08. władze nie zdecydują się poważnie rozmawiać, grozi pierwszy w historii Polski strajk generalny kolei. OPZZ proponował akcję protestacyjną na 1.08., lecz w ostatniej chwili się wycofał. "Proponowali pracę zólowia, a my przecież przez 45 lat nic innego nie robimy. Jaki byłby więc efekt?"

Zofia Olszewska

PODZIĘKOWANIA

Intermoda – 167.769, Szkoła Podst. nr 3 Zgorzelec – 3.480, ZSZ nr 8 – 4.940, Dozamet Nowa Sól – 17.405, D.Z.P.S. "Odra" Oleśnica – 103.300, Zakł. Przemysłu Tłuszcz. Brzeg – 22.500, ZPC Sobótka – 3.543, Szkoła Podst. Borów – 720, MPSUK – 73.893, PKP Wr.Gł.Kasa Stacyjna – 84.884, Politechnika – 140.000, Poradnia Wych. – Zaw. – 10.460, Biuro Proj. Bud. Wiejskiego – 71.628, Spółdz. Prod. Przem. Lud. i Art. – 7.728, Hydroprojekt – 5.000, NFN "Odra" Nowa Sól – 160.340, FAT – 85.100, Cerprojekt – 15.850, Gm. Zespół Ekonom. – Adm. Szkół w Czernicy – 3.939 + 758, WKTR – 1.168, BFBW – 11.188, Staszek – 50%.

GREAT REQUEST TO YOU,
MYSTERIOUS PRINCE – SEND US
YOUR PRECISE ADDRESS, THE ONE
YOU LEFT US. IS UNREADABLE.

RAZEM CZY OSOBNO?

26 lipca stał pod znakiem dwóch poważnych zebrań związkowych - spotkania ogniw zakładowych całego regionu (ul. Mazowiecka) i poprzedzającej je szerokiej RKW na pl. Czerwonym. Nowo wybrany rzecznik prasowy RKW, doc. Ludwik Turko (postanka B. Labuda zrezygnowała z funkcji) na obu zebraniach przedstawiał przygotowaną przez prezydium propozycję solidarnościowej akcji protestacyjnej. "Nasz program musi wyjść poza myślenie branżowe i najbliższą wypłatę" - rzecznik zaproponował jednogodzinny strajk ostrzegawczy z wiecami w zakładach i wspólny przemarsz na pl. Wolności, gdzie odbyłby się centralny wiec pod dwoma hasłami: natychmiastowej indeksacji i zniesienia nomenklatury w gospodarce. Anastazja Koniczna (Stocznia Rzędna) wprowadziła trzecie - solidarnościowy rząd. Cel: demonstracja siły i jedności Związku, przełamanie branżowych partycularizmów. Na RKW wykrystalizowały się dwa stanowiska w tej sprawie. Henryk Kisio (MPK) opowiedział się za szybką realizacją pomysłu, Roman Traczyk (Politechnika) uważał, że wobec braku rządu protest trafi w próżnię. Proponował przełożenie akcji. Na spotkaniu KZ-ów watku nie podjął żaden dyskutant - zostało ono zdominowane przez myślenie branżowe właśnie. Konceptcja prezydium zamieszła w próżnię.

Ognia zakładowe od dawna domagały się porozumienia między RKW i RKS. Doszło do niego w przeddzień spotka-

(wspólny komunikat obok). Do 20 sierpnia ma być powołana Wojewódzka Komisja Wyborcza z udziałem przedstawicieli obu struktur. Demokratyczne wybory oczyszczą atmosferę.

Na Mazowieckiej pełnomocnik RKW Zbigniew Żubel zaproponował harmonogram wyborów do szczebla regionalnego. Przypomniał też uchwałę KKW o regionalizacji, zakazująca dzielenia województw.

Bogdan Karaua przedstawił projekt odtworzenia sieci wiodących zakładów - we Wrocławiu byłyby to: Hydral, Chemitex, ZNTK, Politechnika, Uniwersytet, Elektromontaż, Pollena, Hydrobudowa, Akademia Ekonomiczna, Fadroma, Fat, Archimedes, Pilmet, MPK (V Zaj.), Wrozamet, Elektrociepłownia i Aspa. Zbigniew Rawiński z Polaru pytał, co z jego macierzystym zakładem - wyjaśniono, że lista jest wstępna, a sieć spełnia przede wszystkim funkcje informacyjną.

Na sali WDK obecni byli wrocławski poseł Radosław Gawlik i wabrzyński senator Mieczysław Tarnowski. Związłe omówili wybór prezydenta i dotychczasowe prace Parlamentu i OKP. Gawlik szczególnie mocno akcentował związek między gospodarką i polityką - skokowe urynkowanie może realizować rząd "S", rząd narodowego zaufania. Rząd koalicji powinien taką operację rozłożyć na etapy. Mieczysław Tarnowski podkreślił wagę szybkiego sformowania gabinetu cieni, znajdującego oparcie w silnym ruchu społecz-

nym. Obecność parlamentarzystów przesądziła o przebiegu dyskusji - był to właściwie ciąg branzowych interpelacji adresowanych głównie do naszego posła. Pani Rzemieniecka (Opera) poinformowała zebranych o obciążeniu przez Radę Ministrów funduszu przeznaczanego na kulturę (o 50%), Irena Mulas (WZGS - "Sasopomoc Chłopska") zaapelowała, by zablokować w Sejmie wszelkie zmiany w strukturze spółdzielczości do uchwalenia nowej ustawy. "Nomenklatura wykonuje ruchy pozorowane, jeszcze bardziej koncentrując władzę". Kol. Szczesny z Fadroy wniósł o zmianę ustawy o podatku dochodowym, zniesienie stosowania obrotówkowej stopy procentowej od kredytu oraz likwidację "wojennych" ograniczeń w ustawie o samorządzie.

Szczególnie dramatyczne były głosy Stanisława Kuliagi z PGR Szczepanów i Kol. Kossakowskiego z PGR Ziebiczy. "Urynkowanie jest fikcją, monopolizacja umów i poddyktują ceny. Żadna organizacja nie broni naszych interesów". Włodzisław Mekarcki wyjaśnił, że pracownicy PGR mogą należeć do obu związków - "S" i "S"RI.

Dyskusję podsumował Władysław Frasyniuk: "Państwo zarzyna państwowe przedsiębiorstwa. Pogłębia to kryzys, z którym tylko "S" może się wzięć za bary. Nie podjęliście Państwo idei wspólnego protestu - dyskutujemy o każdej branzy osobno. Jeśli się nie zdobędziemy na skoordynowane i solidarne działania, niewielkie mamy szanse na skuteczną walkę z kryzysem wywołanym przez PZPR".

Paweł Kocięba

tydzień w zakładach

■ Przed wszystkim strajki ■ Nadal nie pracuje wabrzyński KPKS (na apel Frasyniuka od 25.07 jest to już strajk oficjalnie prowadzony przez "Solidarność"). Szanse na rychłe zakończenie są niewielkie, realne stają się natomiast perspektywy wyprzedzają zakładu, co grozi zwolnieniem części załogi. Nie działa powołana przy min. Dleksym negocjacyjna komisja nadzwyczajna. ■ Ta sama komisja miała też omawiać postulaty zgłaszane od dawna przez kolejarzy. Pertraktuje zaś tylko dyrekcja PKP - niekompetentna w sprawach płacowych, które zostaną podjęte dopiero 2 sierpnia. Termin strajku ostrzegawczego przesunięto zatem na 3. ■ Na tę samą datę zdecydowali się również pocztowcy. Ale ich strajk nie będzie ostrzegawczy. Od 28 lipca strajkują pracownicy Poczty Głównej przy Krasieńskiego ■ We Wrocławskich Zakładach Piekarniczo-Ciastkarskich, po interwencji RKW ultimatywny termin podjęcia strajku uległ przesunięciu i załoga zdecydowała się zawrzeć pertraktację z wojewodą. ■ "S" wrocławskiej "Sasopomocy Chłopskiej" do strajku odnosi się z niechęcią, ale jest to akcja OPZZ. W sumie grozi nam soaralizowanie transportu, łączności i rynku żywno-

ciowego i doprawy trudno powiedzieć, czy takie informacje dotyczą sytuacji zakładów, czy kraju. ■ Pocztcowcy domagają się 120, a piekarze 98tys. podwyżki. To akurat świadczy o sytuacji przedsiębiorstw, tym bardziej, że postulaty płacowe zajmują ostatnie z reguły miejsca na długich listach. ■ ■ ■ Wszystkie niemal Komisje Zakładowe szukają rezerw płacowych. Większości przychodzi to z ogromnym trudem. KZ wrocławskich ZNTK musiał porzucić na dwóch spotkaniach z dyrektorem, na których ostrzegwał przed wybuchem. ■ W filii Elwro w Gorze z kolei z postulatami reorganizacji wystąpiły oba związki i rada pracownicza. Domagają się ustąpienia kilku osób z dyrekcji. Rada pracownicza korzysta z uprawnień i grozi nie strajkiem, a referendum, które zgodnie z prawem będzie miało głos wiązacy. Zadania dotyczy także reorganizacji produkcji i związkowej kontroli nad podziałem płac. ■ W Fadrocie uznano, że niewiele da się zrobić bez zmian w systemie gospodarczym poza zakładem. KZ domaga się natychmiastowego urynkowania cen i płac, wprowadzenia indeksacji jako zasady minimalnego wzrostu wynagrodzeń gwarantowanego przez państwo (dodatkowe pieniądze do wygospodarowania na miejscu), wprowadzenia dla przedsiębiorstw co najmniej takich samych zasad kredytowania i oprocentowania wkładów, jak dla osób fizycznych. Realizacji postulatów "S" Fadrocy oczekuje od KKW i jest gotowa poprzeć je strajkiem. KZ ostrzega też, że będzie protestować przeciw takim decyzjom OKP, jak zgoda na ograniczony wariant indeksacji. ■ Trwa akcja wyborcza w "Solidarności". Wybory Komisji Zakładowych są bardzo zaawansowane. Do 20 sierpnia przedstawiciele wiodących przedsiębiorstw zorganizowanej niedawno we Wrocławiu "sieci", oraz struktur ponadzakładowych mają utworzyć Wojewódzka Komisję Wyborczą. Sposób jej powołania uznał również RKS. ■

KOMUNIKAT

Dnia 25 lipca 1989 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli Regionalnej Komisji Wykonawczej Regionu Dolny Śląsk i Regionalnego Komitetu Strajkowego Dln.Sl. Przedstawiono projekty powołania Wojewódzkiej Komisji Wyborczej i sposobu ustalania jego składu, które zgodnie przyjęto i zaakceptowano jako wspólne.

RKW i RKS

OŚWIADCZENIE - DOK.

działalności, klub zdobył sobie wśród twórców i publiczności opinie pierwszej sceny jazzowej w Polsce. Stała działalność programowa, wysoki poziom artystyczny prezentacji a także otwarcie w stronę muzyków młodszych i początkujących, uczyniło klub miejscem unikalnym w skali kraju. Blisko 2 tys. imprez (koncerty, jam-sessions, spektakle, projekcje filmowe, happeningi, konkursy, warsztaty itp.) - prezentacje osiągnęło światowego i rodzimego jazzu i gatunków pokrewnych, przedsięwzięcia edukacyjne i popularyzatorskie dla młodzieży, promocja początna nie tylko jazzowej awangardy. Wszystko to, warto podkreślić, w oparciu o własny (PSJ) rozrachunek, bez dotacji miejskich.

PSJ, środowisko jazzowe i publiczność oczekuje od gospodarzy miasta pomocy w znalezieniu nowej lokalizacji. Wrocław był zawsze wyróżniająca się ośrodkiem życia jazzowego w Polsce. Bywało, że i głównym. W tym roku nie odbędzie się po raz pierwszy od 25 lat festiwal Jazz nad Odrą. Gdyby doszło również do zamknięcia Rury, byłby to najfatalniejszy rok w historii wrocławskiego jazzu i ogromna strata dla oferty kulturalnej miasta.

Krzysztof Cierniak - kierownik klubu PSJ Rura
Zbigniew Kupisz - menadżer Lecha Janerki

oraz 70 członków klubu.

OGŁOSZENIE

W dniach 25-28.09 odbędzie się szkolenie dla członków Komisji Zakładowych odpowiedzialnych za bhp z zakładów chemicznych Dolnego Śląska oraz z malarni, lakierni, galvanizerni itp. innych zakładów. Podobne szkolenia dla Społecznych Inspektorów Pracy odbywać się będą cyklicznie, co miesiąc. Informacje: Stawomir Mularczyk, tel.: 55 82 48, pok. 113.

Akcja protestacyjna przeprowadzona przez załogę Specjalistycznego Zespołu Onkologicznego we Wrocławiu była prowadzona w interesie całej wrocławskiej służby zdrowia.

Należy docenić trud tych, którzy przełamali barierę niezachęcenia oraz niewiary i podjęli działania uwieńczone sukcesem. Na szczególny szacunek zasługują ci, którzy uczestnicząc w głodówce ryzykowali własnym zdrowiem.

Dziękujemy Komitetowi Protestacyjnemu za wytrwałość i nieprzespane noce, dziękujemy wszystkim uczestnikom akcji protestacyjnej, dziękujemy wszystkim, którzy wspierali nasz protest.

PREZYDIUM
MKO NSZZ "S"
Pracowników Służby Zdrowia
Region Dolny Śląsk

Wrocław, 25 lipca 1989r.

FAUL

Akcje protestacyjne pracowników Służby Zdrowia, podejmowane w bieżącym roku miały za zadanie unacjonalnienie społeczeństwu i władzy faktu, że bez drastycznej zmiany polityki wobec problemów ochrony zdrowia, niemożliwe jest utrzymanie jej dotychczasowego, lichego przecięt poziomu.

Wobec skali zaniedbań płacowych informacja o przyznaniu 28.000zł. na pracownika "przeliczeniowego" wzmogła falę protestów, gdyż z tych pieniędzy musiały być pokryte koszty dyżurów, realnie wzrost poborów wyniósłby ok. 15 - 20.000 zł.

Jest więc swoistym paradoksem, że białe marsze i głodówki wymusiły na władzę dotrzymanie przyjętych ustaw sejmowa zobowiązań.

Zapowiedź podwyższenia kwoty na podwyżki płac, realizacji wskaźnikowego (97% sfery produkcyjnej) poziomu płac Służby Zdrowia i ciekawalne wyrównanie poborów, były przyczyną odwołania akcji protestacyjnych. Taka decyzja podjęta między innymi wrocławskie MKO w dniu 18 lipca na podstawie komunikatu Krajowej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia o rozmowach z rządem. Kolejne dni wykazały jednak,

że wobec naszych negocjatorów użyto wybiegu słownego - podwojenie kwoty wynika bowiem z naliczenia pierwotnych 28tys przez dwa miesiące. Stwarza to poważne obawy o to, czy i dalsze punkty porozumienia zostaną dotrzymane. Ten swoisty faul jest groźny nie tylko dla Służby Zdrowia, o czym czujemy się zmuszeni możliwie szeroko informować. Z powodu braku personelu zagrożone jest funkcjonowanie oddziału neurochirurgicznego, ogranicza się ilość zabiegów chirurgicznych, wydłużają się kolejki i terminy. Po wymieceniu Służby Zdrowia z salowych, znacznie nasila się ucieczka pielęgniarek od zawodu. Na pozostających spada cała praca, co przy istniejących sposobach wynagradzania nie wpływa wyrażnie na pobory. Pomimo ok. dwukrotnie większego w porównaniu z krajami Europy Zachodniej obciążenia Służby Zdrowia ilością pracy, rośnie niezadowolone społeczeństwo z opieki i frustracja całego personelu. Widno rozkładu a'la Poczta Polska stanowi nieuchronną konsekwencję dalszego odwiekania systemowych rozwiązań. Jeśli w sierpniu władze nie zrealizują porozumień podpisanych w ogólnospołecznym interesie z KKK Służby Zdrowia NSZZ "S", podejmiemy działania protestacyjne.

Za Prezydium MKO Prac. Sł. Zdr.
NSZZ "S" - Władysław Sidorowicz

ZŁAMANE POROZUMIENIE

KTO IGRA Z OGNIEŃ?

W warszawskich ustaleniach sprawy płacowe potraktowane zostały nazbyt ogólnie. Gra słów i liczb dała ministrowi możliwość karkołomnych interpretacji - niby nie oszukują, a kieszeń pusta, jak zawsze. Porozumienie sówiło wyraźnie o zwiększeniu kwoty na zaliczki ze 145 na 290 mld - wydawało się oczywiste, że proponowana wcześniej suma 28tys. indywidualnej zaliczki miesięcznie ulegnie podwojeniu (56 tys.). W płacowych negocjacjach nie jednak nie jest oczywiste - szef komitetu protestacyjnego onkologii, dr Zygmunt Dudek mówił na wiecu, że nie wolno przerywać protestu, dopóki się nie zobaczy uchwały Rady Ministrów albo listy płac. 24 lipca do wydziałów zdrowia przyszedł ministerialny teleks precyzujący kwotę zaliczki na ...28 tys. Wróciliśmy więc do punktu wyjścia, dramatyczny protest okazał się daremny, reszta postulatów stanęła pod znakiem zapytania.

Co się stało?

Członek prezydium MKO, szef komisji

płacowej, dr Wiesław Wargocki: Przed dwoma tygodniami nasi negocjatorzy byli pewni, że jeszcze w sierpniu ministerstwo ustali nową siatkę płac w oparciu o GUS-owskie porównanie budżetówki ze sferą produkcyjną (ustawowe 95%). Wtedy zaliczka miałaby charakter jednorazowy i dylemat - 28 czy 56 - nie miałby takiego znaczenia. Teraz wiemy już, że nowego taryfikatora nie będzie przed końcem września (ogrom papierkowej roboty). W teleksie mówi się wyraźnie o dopłacenych 28 tysiącach miesięcznie do końca roku. Przed protestem i po proteście mamy więc to samo.

Przewodniczący komitetu protestacyjnego onkologii, członek prezydium MKO, dr Zygmunt Dudek: Przed wojną Zjednoczenia Przedsiębiorców Małopolski Wschodniej zapłaciło hrabiemu Dzieduszyckiemu ciężkie pieniądze za zdjęcie ze ściany salonu obrazu Len-tza "Strajk". Przedstawiał trzech potężnych robotarzy z determinacją w twarzach. Jeżeli będziemy niekonsekwentni, nas też zdejmą.

opr. Paweł Kocięba

W Studium Medycznym kształcącym techników Rtg trochę strasza (szkodliwością promieniowania) i trochę obiecuje (zabezpieczenie przed nim, sanatorium co drugi rok, sześciotygodniowy urlop, 5-godź. dzień pracy, wysokie zarobki - są w I grupie pracowniczej - jak górniczy). Jak widać, więcej obiecują niż strasza. Po szkole przychodzi do pracy, a tam zaszerogowuje się ich do grupy o nazwie personel średni (Inny). Lekarze się do nich nie przynajają, pielęgniarki również. Średni i inni - umieszczeni przeważnie w końcu korytarza albo w piwnicach - powinni od razu pozbyć się złudzeń.

Ponieważ zawód technika Rtg jest zawodem deficytowym (w 89 roku chcą pracy w laboratorium Rtg zgłosiło 4 absolwentów wrocławskich szkół medycznych), a zarobki okazują się małe (mniejsze od zarobków salowych) musza pracować ponad normę. Biorą więc po więcej niż 1,5 etatu (8 godz) + dyżury, płatne zresztą wolnymi dniami, a nie gotówka (szpitale nie mają pieniędzy). Nie dostają żadnego dodatku, ani deficytowego, ani pogotowianego - nawet jeśli obsługują przyszpitalne pogotowia. Więści o dłuższym urlopie okazują się nieprawdziwe, a na pargnacie spytanych przeze mnie długoletnich, czasem tuż przed emeryturą osób, cztery dostały się raz do sanatorium. I bardzo im się podobało.

O wyposażeniu pracowni też niewiele dobrego można powiedzieć. Przynajmniej o większości. Są lampy pełnoochronne (kiedyś nie było), ale sprawna wentylacja jest rzadkością. W Szpitalu 40-letnia nie działa w ogóle, w Szpitalu im. Marciniaka działa, ale huczy i wlewa ciepłe powietrze, więc latem jest nieprzydatna. Gdzie indziej wytwarza takie wibracje, że ludzie w obawie o swoje głowy wyłączają ją. A problem tkwi w tym, że promienie Rtg powodują bardzo szkodliwą jonizację powietrza i musi być ono wymieniane 6 razy na godzinę. Pracownicy bhp, mający obowiązek badania nieprawidłowości warunków pracy, na hasło: "jonizacja" dotychczas stukali się w głowę i dziwili, że dorośli ludzie wierzą w takie rzeczy. Przecież ta jonizacja, nawet jeśli istnieje, to "ucięka kominem".

Zdrowie ludzkie okazuje się tańsze od nowych wentylatorów, tym bardziej, że nie istnieje tu pojęcie choroby zawodowej. Włosey wypadają - każdemu wypadają. Białaczka, zmiany we krwi? - zdarza się i wśród piekarzy, może to zle odżywianie, a może zresztek. Imczenie, ciągła senność? - takie czasy. Tarczycza, uczulenie, chore oczy? - teraz co drugi na to choruje. Takie są wnioski z obowiązkowych badań okresowych. Nikt nie prowadzi (a jeśli, to są ofie niedostępne) statystyk zachorowań, a normy są zaniżone. I okazuje się, że choroba nie jest skutkiem złych warunków pracy, a np. niehigienicznego trybu życia. Poronienia. Czy trzy na pracownię to dużo, czy mało, przypadek czy skutek promieniowania? Skąd można to wiedzieć i jak udowodnić, na podstawie czego, skoro nie ma żadnych opracowań o jego szkodliwości. A jeśli ktoś upiera się, że ta praca mu szkodzi, zawsze może się przekwalifikować.

Technicy Rtg robia przesświetlenia z kabin (zdarzają się, na szczęście rzadko, nieszczelne kabiny) i zwykle szybki zamiast ołowionych), a później w dusznych ciemniach, w oparach kwasów (byłam, wahałam) poddają zdjęcia dalszej obróbce. Dzwigają

SREDNI INNII

ciężkie kasety z błonami, trochę to trwa, czasem mdleją, okna nie ma, wentylacja zepsuta. Do chorych nie mogących przejąć o własnych siłach trzeba zaciągnąć prawie półtonowy aparat przewoźny do przesświetleń. Są windy, ale czasami stają trochę poniżej progu korytarza. A technikami są poważnie kobiety. Wiele z nich ma poważne kłopoty z kręgosłupem. Ale "wiele" - co to znaczy? To dużo, czy mało? Statystyk nie ma. I nigdzie nie ma przepisu, że wypadające dyski to skutek złych warunków pracy i należy się re.ita, albo odszkodowanie. Czasami niedoświadczonych w bojach młodych asystentów radiologii szafowie zmuszają do pomocy przy zabiegach w bezpośredniej wiązce promieni - ci nie mają nic do gadania, ale mogą się zwolnić. Maja dozymetry. Składają się one po prostu z filmu i to niespecjalnie czułego, więc nie są za bardzo przydatne. A poza tym nie mierzą jonizacji. Walki o dokładniejsze dozymetry, liczniki Geigera (np. dla onkologii) na razie nie przyniosły rezultatów. A behawpocy obserwują to wszystko i stwierdzają, że warunki pracy są prawidłowe - lekarze, że technicy są zdrowsi - a część personelu zazdrości pięciogodzinnego dnia pracy i dodatków, o których chodzą wieści, że je maja. Parę lat temu mówiło się nawet o wprowadzeniu 8 godzinnego dnia pracy. Ktoś pewnie doszedł do wniosku że promieniowanie zdrowe jest i świetnie konserwuje. Chociaż... patrzeć na panie techniczki można tak pomyśleć.

dawkach. Co bardziej docieklwym udaje się zdobyć jakieś informacje z zagranicznych opracowań, lub od zagranicznych kolegów - podawane z ust do ust nabierają z jednej strony katastroficznych wymiarów, a z drugiej wiele osób w nie nie wierzy. W zachodnich odpowiednikach naszego studium medycznego ucza, że zjonizowane powietrze dezorganizuje pracę komórek, że jego szkodliwość wychodzi w mutacjach w drugim i w dalszych pokoleniach, że jego skutkiem są choroby krazenia i nowotwory. U nas wspominają o białaczkę. Na Zachodzie technicy nie maja skróconego dnia pracy, ale maja pełną automatyzację, wentylację, przepisy chroniące ich zdrowie i duże pieniądze. Nie za szkodliwość. Za możliwość szkodliwości. A pracodawca ma zapewnić takie warunki, by była ona jak najmniejsza. U nas się nie płaci, nie zabezpiecza, ale za to zapewnia duża, choć nie do końca wiadomo jak duża, szkodliwość. Przed 81 rokiem powstała Krajowa Komisja Założycielska Podsekcji Elektro-medycyny. Stan wojenny przerwał jej działalność (przygotowywała się do opracowania raportu o warunkach pracy radiologów, pracowników rentgena i fizykoterapeutów). Dzisiaj, na razie, nikt nie wznowił prac tej podsekcji. Rozmawiając z kimś odpowiedzialnym za taki stan rzeczy, dowiadujemy się, że wszystko jest w porządku, a obawy przesadzone.

Na marszu po raz pierwszy ktoś głośno powiedział o zjonizowanym powietrzu w laboratoriach Rtg. Ale niedostępne są wiarygodne dane o jego szkodliwości, o dopuszczalnych

Ale moi znajomi technicy Rtg codziennie po przyjeździe do pracy zmiatają z podłogi dziesiątki padłych much, którym zaszkodził pobyt w pracowni - muchy teraz też jakies słabe?

Renata K.

CZE SŁWIATA

Wcześniejszych Chinach trwa polowanie z wagonka na uczestników niedawnych protestów. W końcu ubiegłego tygodnia aresztowano ok. 350 osób przy próbie przekraczania granicy. Byli wśród nich przywódcy organizacji studenckich i robotniczych. Kilka dni później w Shanxi i Tajwanie trafiło do więzień dalszych 1200 osób.

Studentzi nie poddają się bez walki. Na Uniwersytecie Pekijskim 400 osób uczestniczyło w wiecu potępiającym "okrutną politykę represji". Trudno z czykolwiek porównać ich odwagę cywilną.

200 tys. podpisów zbrali uczestnicy litewskiego okrągłego stołu o pozycji pod petycją domagającą się "wycofania okupacyjnych wojsk Armii Czerwonej". Pod tym samym hasłem trwa na wileńskim Placu Gedymina głódówka rotacyjna prowadzona nieprzerwanie od 1 czerwca.

Rada Najwyższa ZSRR wyraziła zgodę Rna "daleko idącą" autonomię ekonomiczną Litwy, Łotwy i Estonii od 1 stycznia. Już w tej chwili Litwa i Estonia są na własnym rozrachunku gospodarczym, poważnie dyskutowana jest własna waluta i granica celna z Rosją. 8-9 września odbędzie się w Tallinie seminarium "Gospodarka bałtycka w warunkach niepodległości".

Pod naciskiem społecznej władze uznały legalność Komitetu Karabach. Ormiańska KC poparła kwestie przyłączenia Nagorno Karabachu do Armenii i jej żądania suwerenności kulturalnej i gospodarczej.

W Pradze (nie zaś jak zwykle na W granicy) spotkali się przedstawiciele Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. W czasie wizyty (21-24.07) Polacy byli gośćmi m.in. kardynała Frantiska Tomaska, Vaclava Havela i Aleksandra Dubczeka. Rozmawiano m.in. o sytuacji politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej, interwencji w CSRS w 1968 r. i możliwości zmiany jej oficjalnej interpretacji, która to zmianę blokuje w tej chwili rząd Czechosłowacji.

Bułgarska opozycja protestując przeciwko nadużywaniu władzy przez milicję i solidaryzując się z więźniami politycznymi reżimu Żiwkova podjęła dnia 26 lipca głódówkę. W Bułgarii stale wzrasta liczba więźniów politycznych (wśród aresztowanych jest m.in. Konstantin Trenzew - założyciel niezależnego Związku Zawodowego "Podkrepa" - Wsparcie).

Premier Nikołaj Ryzkow zobowiązał się wobec strajkujących górników Syberii i Ukrainy, że Rada Najwyższa usamodzielni kopalnie finansowo i zagwarantuje im autentyczny samorząd. Dla porównania w polskim górnictwie samodzielne są tylko cztery kopalnie.

W przeciwnieństwie do Polski Węgierska partia komunistyczna nie będzie się starała o uzyskanie jakiegokolwiek gwarancji bezpieczeństwa czy warunków materialnych - powiedział premier Miklos Nemeth zachodniemu niemieckiemu Bild am Sonntag - nowa konstytucja ma "położyć kres stalinizmowi z jego hierarchiczną rolą partii".

Trwa wycofywanie zrad Dunaju stacjonujących tam oddział radzieckich jednostek. "Pełna ewakuacja jest uzależniona od sukcesów rokowań rozbrojenioowych" - powiedział węgierski przywódca Michail Gerbacow.

CZY SALOWA ZAROBI 10.000 \$?

Gdańsk - Stocznia Północna: "Wieża chleba". Zadania załogi - 2 tys zł za godzinę, a zatem 320 tys miesięcznie. Na moim oddziale ni to pytanie, ni to protest wyrażony zęcymy i przytłumionym głosem salowej: "Czy mi wystarczy na chleb". Stocznia Północna - zakład produkcyjny - dochody (lub straty) w walucie wymiennej. Szpital onkologiczny - zakład usługowy, nie produkuje niczego, nie bierze tym samym udziału we wzroście dochodu narodowego. Pobory salowej nie przekraczają 45 tys zł miesięcznie są więc w pełni usprawiedliwione. A jednak?

Amerykańskie Towarzystwa Ubezpieczeniowe określają średnią wartość przeciętnej osoby w jego okresie produkcyjnym na kwotę 300 tys \$, a zatem jego odejście z pracy z powodu utraty zdrowia lub zgonu przynosi stratę tej samej wysokości. Czy przywrócenie zdrowia choremu i jego powrót do normalnego życia produkcyjnego ma wpływ na dochód narodowy? - niewątpliwie tak!

Zatem szpital to nie tylko usługi, to również produkcja. W 1988 roku w szpitalu onkologicznym było leczonych 4.779 chorych, w tym ok. 2000 w okresie produkcyjnym. Stosując najniższy wskaźnik wyleczeń dla onkologii wynoszący średnio 20%, przywrócono do normalnego życia społecznego 400 chorych, co daje w przeliczeniu wartość 120 mln \$. Bezpośredni i pośredni udział w wyleczeniu chorych wg wskaźników procentowych wynosi przybliżenie: 1. personel wyższy 50%, 2. personel średni 30%, 3. personel niższy 10%, 4. administracja i obsługa 10%. Udział personelu niższego, w tym również salowych wyniósł 12 mln \$ w 1988 roku. Ilość personelu niższego wynosiła wtedy w zaokrągleniu 100 osób, na głowę przypada więc 120 tys \$ czyli 10 tys \$ miesięcznie. Tyle dała salowa państwu. A co w zamian za to dostanie w drugim półroczu 1989? - Nadzieje, że być może wystarczy jej na chleb.

lek.med. Zygmunt Dudek

POLITYKA, CZY PSYCHOTERAPIA

Ze zdumiewającą łatwością wygraliśmy wybory. Za to Komitetu Obywatelskie "S" rozwiązywałyśmy w trudzie i mecie. Problem okazywał się trudniejszy niż samo wyłanianie "drużyny" Lecha Wałęsy, co gorsza zupełnie niezrozumiały dla społeczeństwa. Nikt bowiem nie wiedział, dlaczego rozstanie z szyldem "S" i autorytetem jej przewodniczącego jest aż tak bolesną operacją. Przeżyliśmy też dyskusje o liście krajowej i pozostałej po okrągłym stole komisji porozumiewawczej. W powodzi pozornych argumentów jedynie Karol Modzelewski wyraźnie powiedział, o co rzeczywiście chodzi. Ze takie pozakonstytucyjne ciało narusza demokratyczne mechanizmy podejmowania decyzji, bowiem nie wiadomo dobrze, kto je podejmuje i w czym imieniu. Nikt nie zapytał, czy akceptujemy owo naruszenie w imię sprawności działania niezbędnej w tak dramatycznej sytuacji.

Wreszcie wybraliśmy prezydenta i tu już mieliśmy do czynienia ze świadomym fałszowaniem racji przez część tych, którzy nie głosząc chcieli pomóc Jaruzelskiemu, a którzy w publicznych oświadczeniach motywowali swą decyzję dokładnie odwrotnie. Gdyby DKP działał spójnie i gdyby nie tak wielu posłów ZSL i SD zdecydowało się głosować przeciw - opinia publiczna dowiedziałyby się, że Jaruzelskiego wybrano bez zgody "Solidarności", choć w rzeczywistości "Solidarność" owa zgodę dała.

Z całą pewnością przywódcy DKP mają o wiele więcej danych o sytuacji politycznej, niż mogliby ujawnić publicznie. W polityce bowiem ujawnienie informacji staje się politycznym faktem. Można też założyć - choć tu już o pewność trudniej - że większość decyzji jest słuszna. (Jeśli społeczeństwo i informacja opinii publicznej liczą się w tych decyzjach o tyle tylko, że np. wybór Jaruzelskiego może nas zdenerwować, podobnie jak drastyczne podwyżki - to jest to ryzyko niebezpieczne. Twórcy solidarnościowej polityki tym tylko różnią się od lekarzy z oddziałów zamkniętych kliniki psychiatrycznej, że dostojnie rozumieją, dlaczego pacjent się "wzburzył" i spoglądają nań z przyjazną troską. Być może rzeczywistość osłodzi to dole wzburzonego...

Dola ta jest jednak o tyle nieprzyjemna, że dotychczasowe emocje wokół wyborów, listy krajowej, prezydenta, czy rządu, okazują się niczym w porównaniu z tym, czego dostarcza polityka nieco mniejsza, ale nieporównanie bardziej skomplikowana. Rząd odmroził właśnie ceny i ogłosił "rynek". Indeksacyjna przepychanka trwa zaś nadal, a eksperci i liderzy znowu wpadają w psychoterapeutyczny ton. Okazuje się (apel ekonomistów w "Gazecie Wyborczej"), że niewiele pozostało z gadania o zarzynających przedsiębiorstwach podatkach - teraz trzeba ratować budżetowy deficyt i podatki przydają się nie tylko Sadowskiemu, ale także Bugajowi. Polityczny problem polega teraz dla DKP na tym, jak uspokoić pacjenta.

Kiedyś Staniszkis napisała tekst o niereformalności polskiego ustroju. Zbyt wielu - jej zdaniem - ludzi żyje z patologii systemu, by zgodzić się na jego zmianę. A jednak np. policjanci i żołnierze głosowali w czerwcu na "Solidarność", choć ta, zadając cięć budżetowych, gwarantowała większości z nich utratę posady. Auto-

rytet opozycji przeważa i Staniszkis póki co racji nie ma. Ale przecież z owej patologii w jakimś stopniu żyje każdy z nas - choćby zatrudnieni w nadmiarze pracownicy administracji. Patologiczne stają się również groźne wzmocnieniem inflacji zadania placow. Czy autorytetu starczy na długo? - to i niemal tylko to interesuje ostatnio ekonomistów po naszej stronie. A z nimi polityków.

Zgoda - takie mamy czasy. Niedawno Kuroń stwierdził, że potrzeba nam całościowej strategii łączącej posunięcia polityczne z programem reformy gospodarczej. Jeżeli np. konieczne są gwałtowne podwyżki - powinniśmy brać rząd (społeczeństwo łatwiej by je wtedy zaakceptowało). Jeżeli urynkowanie mamy rozłożyć na łagodniejsze etapy - rząd powinniśmy zostawić. To również traci psychoterapia, ale za to całkiem zrozumiała i wypada się na nią zgodzić.

Wypada też jednak założyć, że pacjent jest po prostu poczytalny. Istotnie wzburzyć się może, ale nie z

powodu choroby.

Gdzie jest ta całościowa strategia Kuronia? Trzeciakowski - póki co poprosił Zachód o pieniądze. Bugaj zapowiada, że trzeba płacić podatki. Rakowski na odchodnym (?) odmraża ceny, a KKW dopiero teraz mówi "oj, bo się ludzie wkurza". Owszem - jest to jakaś całość. A przy tym partyjni uczestnicy okrągłego stołu odchodzą, Baka przegrywa w otwartym konflikcie z Rakowskim o urynkowanie i stołek premiera (raz się wychylił rzeczywicie) i wszystko zmierza do konfrontacji. "Pożar w burdelu" - zwykł mawiać w takich sytuacjach Józef Piłnior. I dzieje się tak, jak tego oczekiwaliśmy właśnie PPS-RD - sytuacja wymyka się spod czyjejkolwiek kontroli. Skutkiem poprzednich metod terapeutycznych propagandy rozczepienie w sytuacji zmalało u naszego pacjenta. Zanim jednak poszukamy nowych, może warto zająć się terapeutą.

Paweł Kasprzak

KOZAK I TATARZYN

Michnika. Jeśli ktoś ma odkorkowywać, to na pewno tylko nasz premier i nasz gabinet. Sek w tym, że ten sam Kuroń tłumaczył miesiąc temu, dlaczego nasz rząd byłby na łasce prezydenta i nomenklatury. No i przekonał! Tak się mści potęga perswazji. Co się w międzyczasie zmieniło? W potencjalnym trójkacie - nasz minister - ichni prezydent - ichnia nomenklatura - nic; w społeczeństwie i gospodarce owszem, i to sporo. Naturalnie na gorsze. Kuroń mówi, że w ciągu najbliższych miesięcy nie wykreślimy się od wzięcia rządu, bo inaczej kraj się rozpadnie. Lepiej więc zrobić to od razu. Logiczne? Dostyc, cóż kiedy nomenklatury rozpad kraju po prostu nie obchodzi i trudno się jej dziwić. Ona ma własny kraj - kraj za firanką. Czy w interesie kraju, tego bezfirankowego, słuchać będzie ona dyrektów godzących w firanki? Czy Jaruzelski, który prócz wojska wspiera się wyłącznie na ministerialnych kacykach, będzie ich wyrzucał za niesubordynację wobec solidarnościowego ministra? Mielismy precedens górniczą - model obstrukcji struktur pośrednich, czyli wzmiankowanych kacyków właśnie, iście klasyczny. Można oczekiwać powtórek z rozrywką.

I jeszcze jedno: wszyscy rozumieją, że nie będzie teraz rządu czysto solidarnościowego. Grozi nam konfiguracja, której propozycja Bisztyga, a więc po prostu ścis-

łe kierownictwo PZPR, zareagował na powyborczy szok - wielka koalicja. Zgaduj - zgadula: kto weźmie MON i MSW? A kto wicepremiera ds. ruiny i socjal? Kto słodycze, a kto brukiew? Chce widzieć Onyszkiewicz na miejscu Oleksego, który wytłumaczy społeczeństwu, Związkowi i OPZZ-owi (sic!), że podwyżki tak, a pełna osłona socjalna - niekoniecznie.

Kancelerz Geremek najpierw milczał, gdy inni mówili, teraz wspólnie z Zachodem ("siódemka") i Panem Bogiem proponuje nadzwyczajną komisję obu izb z zagwarantowanym wpływem na politykę i decyzje gospodarcze rządu. Jak zwykle proponuje rzecz najlepszą, pod dwoma wszakże warunkami: że idzie o okres przejściowy i że Związek stanie się wreszcie Związkiem. W przeciwnym razie, nawet najbardziej nadzwyczajnej komisji zabraknie mocy wykonawczych, czyli możliwości skutecznego nacisku na władzę. A więc Szczęść Boże Bace i Nadzwyczajnej Komisji.

Paweł Kocięba

P.S. "Kozaka i tatarzyna" pisałem w poniedziałek 24 lipca. Dzisiaj powinno się go właściwie wyrzucić do redakcyjnego kosza. Zamieszczamy go jednak, by pokazać jak galopuje polityczna rozgrywka. "Trzęsienie ziemi" próbuje naszkicować nowa konstelacja po wyborze Rakowskiego.

TRZĘSIENIE ZIEMI

Tuż przed plenum przewidywany na premiera Władysław Baka poddał miążdzącej krytyce gospodarczą politykę rządu Rakowskiego. Szczególnie dostalo się antyspołeczny projektowi "urynkowania". Po raz pierwszy ujawniły się w ścisłym kierownictwie konflikty prawdziwie merytoryczne.

Plenum przyniosło rozstrzygnięcia: Baka przegrywa z Rakowskim, "prosolidarnościowi" Czyrek i Ciósek z warszawskim i śląskim betonem (Kubasiewicz, Gorywoda), koncepcja reformy społecznej z reformą nomenklatury. Już się wydawało, że Wałęsa

z Johnsonową powalili premiera na łopatki (Stoczniak) i oto proszę - Rakowski redivivus! Będzie dogrywka. Dlaczego?

Mieczysław F. Rakowski jest najwybitniejszym wyrazicielem idęi uwłaszczenia aparatu, a kierowane przez Towarzystwo Wspierania Inicjatyw Gospodarczych rzeczywiście je wspiera, pod jednym warunkiem: że dotychczasowy sekretarz przepoczwarzy się w rzutkiego prezesa Harper Mining. M.F.R. jako I sekretarz z Kubasiewiczem i wiecznym Gorywodą po prawicy i lewicy stanowi dla nomenklatury gwarancję, że jej interesy

WYBÓR PREZYDENTA
SPOŁECZNY ODBIÓR

W dniach 19 - 21 lipca Ośrodek Badań Społecznych Solidarności RKM Dolny Śląsk przeprowadził sondaż telefoniczny i ponad 200 wywiadów na trzech wrocławskich osiedlach mieszkaniowych (Nowy Dwór, Różanka i Popowice) oraz w siedmiu dużych zakładach regionu dotyczących dokonania wyboru prezydenta. W sumie ponad 90% ankietowanych potwierdziło odbiór transmisji ze Zgromadzenia Narodowego, a blisko 70% obserwowało niemalże całe posiedzenie. Dla 61% ankietowanych wybór W. Jaruzelskiego nie był zaskoczeniem, 15% spodziewało się jego rezygnacji, a ponad 20% uważało, że prezydentem zostanie ktoś z "S".

Na ponad 200 przeprowadzonych wywiadów jedynie 11 osób zaakceptowało dokonany wybór bez żadnych zastrzeżeń, 6% (14 osób) miało pewne drobne zastrzeżenia, 16% przy ogólnej ostrożnej akceptacji zgłosiło wątpliwości, a aż 61% zdecydowanie odmówiło uznania dokonanego wyboru, negując w ogóle trafność kandydatury. Na otwarte pytanie: kto najlepiej nadawałby się

do pełnienia funkcji prezydenta PRL, wymieniano m.in. L. Wałęsę, K. Szaniawskiego, W. Trzeciakowskiego, B. Geremka, R. Bugaję, M. Orzechowskiego, W. Frasyniuka, J. Kuronia i osoby naszych wrocławskich senatorów (K. Modzelewskiego i R. Dude).

Przeprowadzony natychmiast sondaż telefoniczny (późna pora miała również znaczenie) właściwie nie powiodł się, gdyż stan emocjonalny większości respondentów (zdemotywowanie, oburzenie, zmęczenie itp.) powodował, że najczęściej odbieraliśmy różne wyrażane rozgoryczenie, które sprowadzało się do kilku poniższych określeń:

- "w tym kraju nigdy nie będzie dobrze"
- "chyba wreszcie stąd wyjadę"
- "zyc się odechciewa"
- "nie może być w polityce lepiej niż w gospodarce"

Niecenzuralne wypowiedzi stanowiły przytłaczającą większość.

KOMENTARZ

Wyborom towarzyszyło ogromne zainteresowanie. Emocje mieszały się z ogólną dezaprobata, wyrażana najczęściej przy okazji różnych potknięć Marszałka Sejmu, prowadzącego obrady Zgromadzenia Narodowego. Większość odbiorców liczyła na porażkę W. Jaruzelskiego, chociaż sam wynik zaskoczył niewielu. Pomimo spełnienia się politycznych prognoz, większość odmówiła akceptacji dokonanego wyboru. Zwycięstwo jednym dodatkowym głosem stanowiło również punkt wyjścia różnych własnych dywagacji, które najczęściej sprowadzały się do wygłaszania licznych zarzutów pod adresem tych posłów Solidarności, którzy przez oddanie nieważnych głosów lub odmowę udziału w głosowaniu umożliwili wybór Wałęszie

TRZĘSIENIE ZIEMI

uszczerbku nie poniosa. I nie ma żadnego znaczenia, że do niedawna był Rakowski postacią niepopularną w aparacie - teraz ma klarowny program zamiany złotych firanek na zielone konta i to zjednuje mu poparcie co bystrzejszych funkcjonariuszy. Nie jest to bowiem czas na sentymenty. Mówi się, że kluczową postacią jest Sekula - on kreuje strategię gospodarza, której politycznym gwarantem jest mocny człowiek z "Polityki". Dla "S" oznacza to jedno: nie będa się z nami cackać, a społeczeństwo czeka niezwykle ciężka próba. Jeśli ludzie nie wytrzymają, nastąpi kofrontacja, której po rezygnacji "gołębi" nie będzie miał kto łagodzić. Miodowicz ustąpił, bo wie, że jego populistyczna demagogia budzi u wspieraczy inicjatyw jedynie pogardliwy uśmiech. Może to i dobrze, bo ożenek twardogłowych aparatczyków z pseudozwiązkowymi podgrzewaczami nastrojów byłby prawdziwym zagrożeniem dla Solidarności i zdrowego rozsądku. Czy Rakowski jest reformatorem? Owszem, jest. Chce reformy, reformy odgórnej, realizowanej bezwzględnie i kosztem społeczeństwa, a ściślej słabszych jego grup. Wiosenne losy indeksacji, teraz drastyczna wersja "urynkowienia" nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości. Cudzyściół przy "urynkowieniu" ściśle wiąże się z interesem politycznej bazy Rakowskiego - nie ma demonopolizacji skupu, podatkowa gilotyna straszy dalej, władza zaś jak zwykle drenuje kieszenie pozorując kapitalizm. Kapitalizm w gipsowym gorscyku.

Wysunięcie kandydatury Kiszczaka na fotel premiera wprowadza już niewiele nowych elementów - konstelacja Jaruzelski - Rakowski jest tak fatalna, że ten trzeci może już tylko chodzić pod sznurek. W przeciwieństwie do nowo wybranego I sekretarza Kiszczak jest człowiekiem okrągłego stołu. W innym układzie mógłby być nawet nienajgorszy, w tym współtworzy tylko beznadziejny trójkąt. "Jeśli padnie w głosowaniu, wysuna jakiegoś innego upiora" - skomentowała przez telefon Barbara Labuda. Dixit.

Wiel Kocieba

próby podjęcia problemu ewentualnych kontrkandydatów obecnie już wybranego prezydenta kończyły się przeważnie powierzchownymi ocenami całego 45-letnia PRL lub ogólnym narzekaniem na stan polskiej polityki. Ostatecznie najczęściej wymieniany był Lech Wałęsa (21%) a następnie B. Geremek (17%). 44% ankietowanych nie była w stanie podać żadnego konkretnego nazwiska, zastanawiając się co najwyżej próbą oszacowania pożądanego cech owego nieokreślonego kandydata. Jeszcze w czasie obrad cała uwaga skupiła się na osobie W. Jaruzelskiego, któremu zyciono porażki i przez długie godziny ta nadzieja była większością społeczeństwa. Ogromne rozgoryczenie, utrata nadziei były naturalnym rezultatem samego głosowania - całej dramaturgii bardzo długiego i męczącego posiedzenia Zgromadzenia Narodowego - oraz tej minimalnej, wygranej osoby, której odejścia wielu Polaków po prostu doczekać się już nie może.

W kilka dni po wyborze emocje znacznie opadły. Nie zmieniły się jednak oceny. W 112 wywiadach w terenie, przeprowadzonych w dniach 24-27 lipca, brak akceptacji dokonanego wyboru zgłosiło 58% respondentów, 53% uznało wybór za łatwy do przewidzenia, 21% liczyło na zwycięstwo przedstawiciela "S" lub zgłaszało brak zainteresowania polityką. Nie zmieniła się akceptacja - obecnie 7%, poprzednio niecałe 5%.

Pojawiły się też nowe elementy. Ankietowani zaczęli bardziej dokładnie interesować się przyczynami takiego, a nie innego wyniku. Ciekawość budził sposób głosowania posłów naszego regionu, składano podziękowania za głosy przeciw. Odwagi gratulowano nie tym, którym gratulował Kuron, lecz tym, którzy - rozumiejąc polityczne racje przemawiające za Jaruzelskim, głosowali jednak przeciw.

Bogdan Zdrojewski

DEMOKRACJA UCZESTNICZĄCA?

Wydało się już, że demokracja bezpośrednia minęła bezpowrotnie, że jest eksponatem wyłącznie muzealnym. Za wyjątek potknięciaajacy regule uważało się kilka kantonów szwajcarskich kantonów, kontynuująca w jakimś stopniu idee ateńskiego Areopagu. Nic dziwnego - liczne społeczeństwa, państwa narodowe mogły realizować jedynie koncepcję liberalną, wedle której demokracja polegała na właściwej reprezentacji społeczeństwa w organach kolegiacyjnych. Oznaczało to sprawowanie władzy ludu przez przedstawicieli, a więc pośrednio. Rzecz jednak w tym, że lata szczególnie osiemnastego XIX wieku na Zachodzie Europy oraz w USA przyniosły restytucję idei demokracji bezpośredniej w postaci "demokracji uczestniczącej" (participatory democracy), jako zaprzeczenia lub uzupełnienia podejścia liberalnego.

Koncepcja ta oznacza rozwijanie lokalnych struktur demokratycznych, demokracje w miejscu zamieszkania, w zakładzie pracy. Szczególną rolę wyznacza się tu związkowi zawodowemu jako organizacji współzarządzającej i współodpowiedzialnym za koniunkturę przedsiębiorstw czy całego regionu. Nie oznacza to wcale negacji ich funkcji rozszerzeniowej.

Tymczasem w Polsce docenia się wagę demokracji parlamentu (realizacji koncepcji liberalnej) przy jednoczesnym bagatelizowaniu współu-

działu kooperacji na szczeblu lokalnym, w zakładzie pracy. Ale właśnie tu urzeczywistniona może być idea demokracji bezpośredniej uobywatelniająca nas wszystkich wobec spraw społecznych.

Pojawia się często wątpliwość tej natury, że idea współzarządzania, partycypacji w ramach "demokracji uczestniczącej" jest zobowiązująca również na szczeblu centralnym np. w rządzie, parlamencie itp. Otóż nie. W koncepcji "demokracji uczestniczącej" rola posła czy senatora ulega wyraźnemu ograniczeniu. Pierwszym zadaniem deputowanego jest chronić rozwój demokracji lokalnej i pracowniczej przed ewentualnymi totalitarystycznymi zakusami władzy - rządu. Nie byłoby to możliwe, gdyby opozycja nie była opozycją w sposób wyraźny - gdyby weszła do rządu. Idea "demokracji uczestniczącej" oznacza współdziałanie w terenie (kooperacja pozytywna) oraz wyraźne podziały na szczeblu centralnym - w parlamencie (kooperacja negatywna). Rzecz w tym, że pluralizm "na szczytach" jest gwarantem różnicowania form współzarządzania w województwie, gminie i przedsiębiorstwie. Tylko parlament z wyraźną opozycją dobrze może służyć pluralistycznemu społeczeństwu. Parlament bez opozycji staje się bowiem I-Majowa akademii.

Bartłomiej Nowotarski

C U D W R U R Z E

Wczesnochrześcijańskie apokryfy i Biblia Pauperum pełne były opisów cudownych zdarzeń, w które obfitowało życie świętych i błogosławionych. W trzy krótkie lipcowe noce (22-25.07) klub jazzowy Rura pobili wszakże najzdolniejszych apokryfistów. Pierwszej nocy tajemniczy włamywacz bądź włamywacz prześlizgnął się przez wąskie kraty okna kanciapy Blonia, czyli kierownika Krzysztofa Cierniaka, zwałdzili mu piętnaście unikatowych kaset (i tym 5 Pink Floydów), zdemolowali drzwi do baru, spożyli 3 mandarynki, pobili kolegę Cyborga, czyli Krzysia Wolickiego, który udał się na spoczynek strudzony męczącym koncertem, po czym rzekomo tą samą drogą wydostali się na Łazienna. Rze-

komo, bo jak się później okazało, równie dobrze mogli wejść głównymi drzwiami. Dwie kolejne noce stały pod znakiem wstrząsającego kamuflażu - przestępca starannie pozorował włamanie przez kraty z odstępem 10cm, jak wynikało jednak ze śladów w środku, spokojnie otwierał (a następnie zamykał) kłódkę i drzwi. Ten sam fakir, który miał przeciąć się przez otwór o średnicy grzebienia, zdołał przesunąć barkiem 20 skrzynek z piwem, którymi agent zablokował drzwi do magazynka. Podczas drugiego włamania Gall Anonia wziął na pamiątkę stołeczka, trzy brandy i pół kilo kawy, trzecie kosztowało Rurę 14 puszek coli. Gall najpierw zapił, potem leczył kaca. Staromiejska milicja

wraz z sąsiadami nie skrywała radości - plotki o zamknięciu klubu normalnie powracające jesienią, tym razem pojawiły się już w lipcu.

Paweł Kocioba

LIST OTWARTY PSJ

CZY JAZZ KLUB RURA MOŻE PRZESTAĆ ISTNIEĆ ?

Zdawałoby się, że nie, bo przecież instytucjom, które zdobyły sobie markę i trwałe miejsce w pejzażu kulturalnego miasta nic takiego jak likwidacja grozić nie powinno. A jednak, Nad Jazz Klubem wisi już realna groźba zakończenia działalności. Powód - brak odpowiedniego lokalu. Co prawda klub odpowiedniego miejsca nie miał nigdy, gdyż trudno tym mianem określić dotychczasowy lokal w walcym się, przeznaczonym od lat do remontu budynku przy ul. Łaziennej 4. Dzisiaj jednak klubowi grozi eksmisja ...donikad.

Przypomnijmy: Jazz Klub Rura powstał we Wrocławiu w 1980 r. Powstał go oddział wrocławski PSJ w odpowiedzi na potrzeby dolnośląskiego środowiska jazzowego. Pomimo funkcjonowania w prymitywnych warunkach dyskusyjnych kwalifikujących Łazienna 4 jako miejsce jakiegokolwiek publicznej

dokończenie na stronie 7

SIEDZI. BO NIKT O NIM NIE SŁYSZAŁ

W więzieniu w Strzelcach Op. przebywa skazany w styczniu 1988 na trzy lata pozbawienia wolności za odmowę pełnienia służby wojskowej WITOLD ZAJACZKOWSKI.

Arestowany w grudniu 87. Jako powód swojego sprzeciwu sumienia podał, że "nie będzie służył komunistom".

To, że nadal przebywa w więzieniu, choć podobni mu opuścili je równo rok temu, wynika z dwóch powodów. Po pierwsze Witek podjął indywidualny protest nie informując o nim działaczy niezależnych ("S", WiP nic o nim do niedawna nie wiedzieli), a wszelkie deklaracje władzy o demokratyzacji, liberalizacji i praworządności są zupełnie bez pokrycia, jeżeli danej sprawy nie doprowadzi się do końca. Po drugie, jest to niewątpliwa zasługa jego adwokata, który mimo pojawienia się odpowiednich przepisów nie potrafił spowodować uwolnienia swojego klienta. Rodzice uwiecznionego twierdzą nawet, że wszelkie działania podejmowane przez mec. Włodzimierza Kaucza (to nazwisko warto zapamiętać) miały na celu jedynie wyciągnięcie pieniędzy, a nie obronę interesów ich syna.

Witek od roku powinien przebywać na wolności! Jeżeli chcesz mu pomóc, napisz kartkę z pozdrowieniami na adres - ŻK ul. K. Miarki 1, 47 - 100 Strzelce Opolskie, Witold Zajaczkowski, syn Mieczysława. Protest na adres: Minister Obrony Narodowej Florian Siwicki, Warszawa.

Adres redakcji: Plac Czerwony 1/3/5. Telefon: 55-87-41, 55-55-11 w. 283 (do15-tej), 21-53-89 (wieczorem i w nocy). Prosimy o regularną informację, a zainteresowanych współpracą o kontakt.



● Jak wynika z wielkości światowych zbiorów bananów - na jednego mieszkańca Ziemi przypada ich 8kg rocznie. Chciałabym wiedzieć, kto zjadł moje 7,8kg z ubiegłego roku ● W ilości miejsc w liceach na 1000 mieszkańców zajmujemy 3 od końca miejsce w Europie ● 2,2% młodzieży polskiej pragnie przyczynić się do rozwoju nauki (CBOS) ● 32% zatrudnianych co roku nauczycieli nie ma żadnego przygotowania pedagogicznego ● 33% inspektorów oświaty nie ma kwalifikacji do wykonywania swojego zawodu ● W III Kongresie Uczonych Polskiego Pochodzenia uczestniczyło ponad 250 naukowców z 27 różnych krajów ● Od roku 1945 zatonęło w wyniku awarii ponad 50 radzieckich i amerykańskich jednostek pływających z bronią nuklearną i reaktorami na pokładzie ● Inne kraje straciły w tym czasie 27 okrętów o napędzie atomowym ● Według argentyńskiego uczonego - Juana Burgosa poziom wody w oceanach podnosi się i za 25 lat zatopi Buenos Aires ● Naczelny dowódca wojsk lądowych ZSRR: ponowne zjednoczenie Niemiec jest sprawą Niemiec i żadne inne państwo nie powinno się w to mieszać ● W tym roku władze RFN spodziewają się 60 tys. przesiedleńców z NRD ● E. Szewardnadze odmówił pomysłu prezydenta Busha (wycofania wszystkich wojsk ZSRR z Polski)

oryginalności ● W ramach rozszerzenia praw niemieckiej mniejszości narodowej znowu powstanie w ZSRR republika Niemców Nadwołżańskich (zlikwidowana w 1941 roku) ● Radziecki przywódca na pytanie francuskiego dziennikarza odpowiedział, że był ochrzczony i uważa to za normalne ● Radio węgierskie nadało właśnie przemówienie kardynała Józsefa Mindszentygo z 3 listopada 1956 roku ● Kilka tysięcy górników rumuńskich na wiecu domagało się ponownego wyboru N. Ceausescu na sekretarza generalnego partii przez wyznaczony na koniec roku XIV Zjazd RPK ● Plenum KC RPK zaakceptowało ponowny wybór ukochanego przywódcy na przywódcę ● Podczas 3-godzinnych zawodów 80 zawodników nie złowiło w Odrze pod Szczecinem ani jednej ryby ● W tym roku dokonano zakupu 30000 ton mięsa w RFN, Francji, Holandii ● W roku ubiegłym sprzedaliśmy Szwajcarii wielkie ilości wołowiny po cenach o 40% mniejszych od obowiązujących w tym kraju ● Z ogólnej liczby 4.440tys. odnacheń i orderów przyznanych w Polsce - jedna trzecia przypada na lata 80-te ● Największy balon z gumy do żucia wydmuchała Susan Montgomery. Miał średnicę 55 cm.

Renata K.

TYLKO W BLOKU!

Angolańskie pułki idą do nieba.

Wycyfrowany z Angoli kubański kontyngent był bez mała w całości zarażony AIDS (w angolańskim klimacie wirus wręcz wisi w powietrzu). Weterani afrykańskich zmagañ rychło otrzymali wezwania na badania profilaktyczne. Odtąd słuch po nich zaginął, a rodzinom poradzono, żeby niepotrzebnie nie szarpały nerwów sobie i odnośnym organom.

Homoseksualiści na Florydzie

Szlachetne uniesienie pchnęło w usta Fidelę lekkomyślnie słowa o tym, że "w rewolucyjnym społeczeństwie nie ma miejsca dla handlarzy śmiercią, narkomanów i zbrodniców seksualnych". Błyskawicznie okazało się, że co druga hawańska rodzina obfituje w homoseksualistów, i że co gorsze, dotyczy to najczęściej obojga małżonków i nieletniego potomstwa. W pierwszej chwili kierownictwo się nie potępało i homoseksualne, choć różnopłciowe małżeństwa zaczęły opuszczać wyspę

jak wulkan goraca". Na właściwą drogę decydentów sprowadzili ci, którym zabrakło odwagi wywieść na drzwiach seksualnych samookreśleń. Tłum zawistnych otoczył i podpalił domy dewiantów - emigrantów. Po tym incydencie fala zboczonej emigracji została zastopowana.

Manewry na Słowacji

Jak donosi nasz specjalny wysłannik z Brna, 20 lipca doszło na rynku Starego Miasta do antypaństwowej demonstracji. Interwenująca Ludowa Milicja oraz wspierające pododdziały słowackiego ZOMO manifestanci obrzucili pomalowanymi na czarno kulami z papieru w kratkę. Zbombardowani funkcjonariusze przywrócili jednak porządek. Jak wyjaśnił później rzecznik miejscowej komendy, były to manewry, czy jak kto woli gra wojenna. Rolę zbuntowanego narodu grała przebrana w cywilne łachy drogówka.

(K)